Nr. 273. Lwów. — Wtorek dnia 26 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Konrada męcz. Jutro: Walerjana i Wirg. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 29 Zachód „ „ 4 „ 5 | Długość dnia 8 g. 36 m. Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 listopada.

Oppozycja węgierska chciała w tych dniach znów wywołać awanturę w sejmie. Obrała więc sobie wdzięczny temat przynależności Kossutha do państwa węgierskiego. Poseł Iranyi postawił wniosek, aby wydano osobną ustawę, orzekającą, że Kossuth przez swą długoletnią nieobecność w Węgrzech nie utracił prawa swojszczyzny. Atak, ten na Tiszę wymierzony, był zręczny, gdyby bowiem Tisza oświadczył się przeciw takiej ustawie, znaczyłoby to tyle, że odsądza on Kossutha od przynależności do Węgier i wypędza go niejako z kraju. To też patetycznie zakończył Iranyi swą mowę, że gdyby taka ustawa nie przeszła — to kiedyś naród zawoła do tych, co przeciw niej głosowali: „Wyście wyparli się naszego ojca — my was się wypieramy“.

Atak ten odparł Tisza po mistrzowsku. — Przedewszystkiem oświadczył, że nie widzi powodu do wydawania ustaw specjalnych dla nikogo, choćby nawet dla Kossutha. Ustawa taka zresztą jest niepotrzebną, bo Kossuth n i e u t r a c i ł p r z y n a l e ż n o ś c i w ę g i e r s k i e j. Ustawa postanawia, że Węgier mieszkający za granicą, jeżeli chce zostać nadal obywatelem węgierskim, powinien władzom objawić tę chęć zostania nadal obywatelem węgierskim. Kossuth wprawdzie wprost tego nie oświadczył, ale przyjął wybór swój na obywatela honorowego kilku miast węgierskich, a zatem pośrednio w ten sposób objawił chęć pozostania nadal obywatelem węgierskim.

Zakończył zaś Tisza: „Jeżeli pan Iranyi uważa za stosowne odsądzić Kossutha od obywatelstwa węgierskiego, to ja nie widzę powodu, dla czego bym miał kroczyć tą samą drogą, co i on“.

W obec takiego oświadczenia Tiszy upadł oczywiście wniosek Iranyiego jako bezprzedmiotowy, a oppozycji wymknął się z rąk skandalik, który uważała już za pewny.

Nic z wojny! Kto spekulował na nią, może jak dawni Grecy nakryć głowę chytonem i oddać się rozkoszom boleści, szarpiącej duszę jak Harpie. Za to będzie wesele — dla potwierdzenia reguły „kto się lubi, ten się czubi“. Czubiły się Rosja z Niemcami trzy lata aż im kłaki z łbów leciały i ryk wściekły napełniał struchlałą Europę; myślano, że między tymi odwiecznymi przyjaciółmi przyjdzie do takich jatek, jakich jeszcze świat nie widział, a to tylko im ręce świerzbiały z wielkiej do siebie ochoty i zrobili tak, jako zwykł Maciek, gdy ze srogiej czułości pięścią walił Kaśce pod piąte żebro... Tak, będzie wesele. Ostatnia siostra cesarza Wilhelma, księżniczka Małgorzata ma pójść za carewicza. Już od paru tygodni szeptano o tem gdzie niegdzie, ale inni z oburzeniem mówili: farsa! nonsens! Dziś o tem piszą dzienniki niemieckie, a berlińscy bankierzy otrzymali z Petersburga poufną relację, że tak jest i do małżeństwa z pewnością dójdzie. Tak oto być miało: Ostrożnie, z daleka zapytano cesarza Wilhelma: co o tem myśli? — a on z flegmą: *Meinetwegen*! Wówczas uderzono do cesarzowej Fryderykowej. Obawiano się, że nie przystanie na sprawosławienie córki, bo przecież wszyscy jeszcze pamiętają jak to się protestanckie uczucie srożyło na księżniczkę Alicję Heską, kiedy ojciec zawiózł ją do Petersburga, żeby tam rzucić w objęcia prawosławia, a potem carewicza. Córa domu pruskiego, żona wielkiego księcia Włodzimierza, nie zmieniła wyznania i za to jest podobno zawsze źle uważana przez cara. Carowa bezwarunkowo musi być prawosławną, tego wymagają zasadnicze ustawy rosyjskiego państwa.

Więc obawiano się, że religijna różnica stanie na drodze niezwalczoną przeszkodą. Tymczasem — mówiąc słowami berlińskich dzienników — „cesarzowa Fryderykowa okazała się bardzo tolerancką“. Jest to niezaprzeczenie szczyt tolerancji.

Nie ma tedy wyznaniowych przeszkód do związku, który niewątpliwie będzie miał ogromne polityczne znaczenie, bo choć dawno minęły czasy polityki dynastycznej i natomiast zapanowała polityka interesów państwowych, niemniej jednak stosunki dworskie znaczą ogromnie wiele, skoro nawet osobiste usposobienie monarchów bywa decydujące. W Paryżu oczywiście są bardzo markotni, a widząc, jak we wszystkiem, rękę Bismarka, utopiliby go w łyżce wody. Na bulwarach już się nie mówi *mal traiter quelqu'un* (zmaltretować kogoś), ale się mówi: *Bismarquer quelqu'un*. Zbismarkowanie więc jest dopiero obrazą, z czego się pokazuje, że nie ma sensu w tem, jakoby nasz lud stał w cywilizacji niżej od francuskiego. Wyprzedził go, jak zapewnia Sienkiewicz. Jego Wach Rechnio skarży się na Jagnę: „wymyślała mi: ty pogański synu, ty odmieńcze, ty ometro, ty sufraganie! Dopiero, jak mi powiedziała „sufraganie“, tak ja ją w pysk“.

Ale tych, co się nakryli chytonem i oddali duszę na pastwę Harpiom, pocieszа *Pol. Corresp.* Z doniesienia jej wynika, że w Rosji jest chęć poczubienia się po ślubie. Oto jej relacja: *Si vis pacem para bellum*. Pomimo wszelkich pokojowych zapewnień, wojenne przygotowania w Rosji prowadzone są z największą energją. Minister Wannowski, który niedawno zwiedził wszystkie roboty fortyfikacyjne, zajmuje się teraz planem uzupełnienia twierdz południowo-rosyjskich i czarnomorskich, zwłaszcza Azowa, Sebastopolu, Kerczu, Jenikale i Anapy. Oczaków będzie wzmocniony szeregiem odległych fortów, a wojska kijowskiego i odeskiego okręgów będą niebawem znakomicie powiększone“. Ledwo doniosła to *Pol Corr.*, aliści z Jass nadszedł wczoraj taki telegram: „Nad granicę bukowińską przybywa z głębi Rosji ośm pułków jazdy i sześć piechoty. Wojskowa komenda kijowskiego okręgu szczególniejszą uwagę poświęca uzbrojeniom w tym punkcie granicy.“

Sądzimy, że nietylko w tym punkcie, ale wszędzie. Jenerał Dragomirów w rozkazie dziennym do wojsk okręgu poleca na gwałt się hartować, uczyć i ćwiczyć, bo to, co widział inspekcjonując pułki, nadzwyczajnie go martwi. I tu jenerał tak bez litości skrytykował wykształcenie oficerów, ich zdolności służbowe, ich poczucie obowiązku, a tak nisko oszacował bojowe pogotowie żołnierzy, że aż oburzył petersburską prasę. „Żaden szwabski oficer tak nas nie wyszykanował, jak własny jenerał!“ — woła *Grażdanin*. Lecz jen. Dragomirów chyba wie, co mówi.

Wspomnieć tu wypada o tym pięćset letnim jubileuszu artylerji rosyjskiej, który odbył się w Petersburgu. Przemówienie carskie do artylerzystów dosłownie podał telegram. Tu więc zostaje jeno dodać, że wśród klombów roślin ustawiono portret Aleksandra III, z jednej strony umieszczono biust pierwszego imperatora, Piotra I. a z drugiej — cara i w. ks. Dymitra Dońskiego, który po bitwie na Kulikowem polu uwolnił Rosją z dwuchsetletniej niewoli tatarskiej. Przy tej trójce wielkich bohaterów z jednej strony postawiono żołnierza w pierwszym mundurze puszkarza, a z drugiej — żołnierza w dzisiejszym mundurze. Ów pierwszy aż oczy rwał: żółte botforty, czerwony kaftan, srebrny szeroki pas, złocista tarcza na piersi z wyobrażeniem lwiej głowy, trzymającej w paszczy ziejące działo, i ogromna bermica z niebieskiem dnem. Dzisiejszy mundur przy tym dawnym strasznie mizernie wyglądał.

Papież polecił biskupom brazylijskim, aby w tamtejszych wypadkach nie brali żadnego udziału. Prowizoryczny rząd wydał do narodu manifest podpisany przez jen. Fonsaca. Dla braku dziś miejsca, musimy podanie tego manifestu odłożyć do jutra.

Korespondencje.

Berlin 21 listopada.

(:) Dziś cesarz Wilhelm — wypełniając dawny zwyczaj — przyjął u siebie prezydjum parlamentu. To przywitanie się monarchy z reprezentantami ludności, po powrocie jego z zagranicy, trwało bardzo krótko, bo tylko 10 minut. Cesarz ani słówkiem nie wspomniał o polityce i pracach parlamentarnych, zapytał o zdrowie pp. Levetzowa, Buhla i Unruhego, rzekł, że z przyjemnością ich widzi, ukłonił się i wyszedł.

Nic dziwnego, że tak się stało. Oto, komisja wybrana dla zbadania rządowego projektu antisocjalistycznego, sprawiła rządowi ogromną i bardzo przykrą niespodziankę: dwudziestu głosami przeciw ośmiu odrzuciła paragraf o wydalaniu z granic państwa agitatorów socjalistycznych. Przeciw paragrafowi głosowali nietylko katolicy, ale nawet liberałowie i wolnikonserwatyści, z czego wynika, że i w plenum izby paragraf ten upadnie.

A było to najważniejsze żądanie. Czasową, perjodycznie odnawianą ustawę z r. 1878 rząd w wielu punktach złagodził i tak powstała ta nowela, nad którą teraz komisja obraduje. Rząd dla tego tylko przepisy te złagodził, żeby ustawa dotąd wyjątkowa i czasowa stała się trwałą, weszła do zasadniczych ustaw i kodeksu; zatrzymał jednak paragraf o wydalaniu, bo bez niego, zdaniem rządu, cała ustawa nie ma wartości. Za zatrzymaniem paragrafu gorąco przemawiał minister spraw wewnętrznych Herrfurth, wykazując jak ostrożnie i oględnie rząd korzysta z tego paragrafu, jak zawsze pierwej ostrzega socjalistę, że go wydali, co zazwyczaj skutkuje, jak wreszcie ten paragraf dobroczynnie wpływa na uspokojenie socjalistycznych prądów. Poseł socjalistyczny Singer potwierdził, że istotnie od pewnego czasu rząd postępuje o wiele oględniej, ale to przypisał uczciwości swego pana Herrfurtha, nie wiadomo zaś czy każdy jego następca będzie tak samo postępował, jak on. Owszem, obawiać się trzeba, że właśnie będzie przeciwnie, że mianowicie, mając stałą ustawę, o której odnawianie nie trzeba będzie co parę lat prosić parlamentu, rząd pokaże, co umie. Te obawy widocznie podzielała większość komisji.

Słychać, że rząd cofnie całą nowelę i natomiast zażąda od parlamentu zwykłego przedłużenia na następne dwa lata dawnej ustawy z roku 1878. Taki wniosek już nawet postawił junkierski poseł Fritzen.

Oto dla czego rząd jest w złym humorze, dąsa się na parlament i nie wypogadza swej twarzy nawet za to, że mu przyznano wszystko co chciał w militarnym budżecie. Kanclerz tak ma być zły, że wcale nie chce przybyć do stolicy. Zamiast niego hr. Herbert Bismark odpiera ataki centrum, które żąda całkowitego równouprawnienia misyj chrześcijańskich w kolonjach, gdzie jak wiadomo protestanccy misjonarze mają mnóstwo przywilejów i korzystają z wyłącznej a zawsze bardzo chętnej pomocy instytucyj rządowych, gdy tymczasem misjonarze katoliccy, wprawdzie nie spotykają trudności, ale też i pomocy nie doznają żadnej. Windthorst postawił odpowiedni wniosek w tej myśli, że wola parlamentu zniewoli rząd do rzeczywistego traktowania na równi obu wyznań. Rzekł bardzo dobrze, że przecie w Afryce katolicyzm nie może grozić Prusom; tam trzeba krzewić chrześcijaństwo bez predylekcji dla tego lub owego rytuału. Z ław poselskich zaczęto wołać: „Bardzo dobrze!“ — lecz w tem wstał hrabia H. Bismark i szorstko zamknął rozpławę frazesem, że dyskusja ta jest zbyteczna, bo rząd nie robi różnic między misjami. Tak się rzecz skończyła, zostawiając niesmak.

Onegdaj odbyło się tu wspaniałe widowisko, odpowiadające gustom Wilhelma II. Mniej więcej 8000 rekrutów złożyło przysięgę wiernopoddańczą w wielkiej hali ćwiczeń przy ulicy Karlstrasse w obecności cesarza, całej jego świty wojskowej, jeneralicji, wszystkich oficerów garnizonu, niezajętych służbą, reprezentantów wojskowych wszystkich ościennych mocarstw itd.

Odpowiednio do uroczystości udekorowano świątecznie olbrzymią halę flagami, girlandami, emblematami itd.

Cesarz przybył około godziny 11 w wielkim mundurze jeneralskim, ozdobiony łańcuchem kawalerów maltańskich, z hełmem jeneralskim na głowie i w płaszczu, podbitym czerwoną materją jedwabną. Wyglądał w tym stroju wcale pokaźnie.

Przed sztandarami, tuż przy ołtarzu polowym, żołnierze składali przysięgę po krótkich przemówieniach proboszczów polowych: protestanckiego i katolickiego. Publiczność tutejsza z pewnym grymasem patrzała na to widowisko, którego potrzeby nie rozumie, a nadto, rozdrażniona kordonami wojskowemi, tuż od rana pozaciąganemi na ulicach, nie witała ze zwykłym entuzjazmem cesarza, chociaż po raz pierwszy pokazał się on ludności swej stolicy po powrocie ze Wschodu.

Uwagę ogólną zwracał na siebie japoński książę Arisugaw-Tekehito, który także uczestniczył w uroczystości i przez cesarza zaszczycony był długą rozmową i uściskiem ręki. Był także sędziwy Moltke, skromnością swoją wprost uderzający.

SEJM.

(25 posiedzenie z 23 listopada. Dokończenie posiedzenia rannego).

P. J a w o r s k i, jako przewodniczący Koła polskiego w Wiedniu konstatuje, że tak jak zawsze i teraz myślą przewodnią Koła polskiego jest kontakt i wspólne cele z Sejmem krajowym, a jeżeli jaką inicjatywę Koło podejmuje, to w tem przekonaniu, że znajdzie poparcie i aprobatę w Sejmie.

Co się tyczy reformy podatku gruntowego, zapewnia mówca jako były członek komisji regulacyjnej, iż jeżeli z reformy tej wyszliśmy ze zwiększonym podatkiem gruntowym, jednak nie w tej wysokości jaka była wpierw oznaczoną, to zasługa należy się pomiędzy innymi przedewszystkiem JE. Ministrowi Dunajewskiemu, który za pierwszy swój obowiązek uważał odwrócić od kraju grożące mu niebezpieczeństwo. W podatku spirytusowym, na który utyskiwania w tej Izbie słyszeć się dają, należy odróżnić ustawę samą od jej wykonania. Co się tyczy ustawy samej zaznacza mówca, że Delegacja w Wiedniu starała się z całą usilnością przy układaniu tej ustawy zaspokoić żądania Sejmu w rezolucjach wyrażone. Gdy wszelkie usiłowania okazały się bezowocne, musiała Delegacja starać się, jeżeli system podatku tego ma już być zmienionym, ażeby przynajmniej domagania się kraju dotyczące reformy opodatkowania gorzelń rolniczych zostały uwzględnione.

Mówca wyraża przekonanie, że dzisiejszy system opodatkowania spirytusu nie tylko, że nie jest niebezpieczny, ale nawet lepszy od systemu dawniejszego. Typ gorzelni rolniczych w kraju byłby musiał zaginąć, gdyby system z r. 1888 dalej był istniał.

Zasadą dzisiejszego systemu jest, aby każdy rolnik, który wyprodukował swoje artykuły, przechował je do szczęśliwszych chwil, kiedy zbyt będzie korzystniejszy, podczas gdy pierwej musiał podatek zaraz opłacać.

Inna rzecz jest wykonanie ustawy. Wobec dążenia Rządu do podniesienia dochodu z podatku od spirytusu i wobec oznaczonej wielkiej stopy podatkowej, Rząd starał się zapobiedz wszelkim możliwym malwersacjom i dla tego ten Rząd nie dowierzał może podwładnym organom skarbowym, czemu też przypisać należy złe wykonanie ustawy. Słusznem jest twierdzenie, że koszta wynikające z obecnej ustawy przybierają ogromne rozmiary i nikt nie może przewidzieć, kiedy będzie temu koniec.

Mówca zapewnia dalej, że Delegacja nie zapomniała na chwilę o mandacie, danym jej przez Sejm i że usilnie stara się, ażeby wszelkie trudności, zachodzące przy wykonaniu rzeczonej ustawy, usunięte zostały.

Delegacja wypowiedziała z całą stanowczością Rządowi przekonanie, że dokuczanie gorzelnikom zaprowadzaniem coraz nowych kurków i innych aparatów, defraudacjom nie zapobieże. Delegacji tej udało się nie jedno uzyskać w tym kierunku a i teraz znalazła ona przychylne ucho u JE. Pana Ministra skarbu Dunajewskiego, który wszedł w nasze położenie, i obiecał w sprawie wykonywania ustawy rzeczonej „wszelkie swoje usiłowania wytężyć, aby żądaniom kraju zadość uczynić. Ażeby te obietnice się urzeczywistniły, Delegacja wszelkich użyje środków.

Jeżeli przez podatek spirytusowy znaczna część dobytku krajowego płynie do kas rządowych, nie zapomnijmy, że i inne zasoby materjalne kraju, z tytułu podatku: t. z. „należytości“ tam płyną, a o wiele są dotkliwsze sposobem i czasem swojego poboru. Należytości te tłoczą nieubłaganie ludność wiejską.

Sprawą tą zeszłego roku polska Delegacja w Wiedniu się zajęła, winna się też starać, aby w ramach, jak żądał wniosek p. Chamca, postulat kraju przeprowadzonym został. Jeżeli się to osiągnie, będzie to zawsze ulgą.

Skąd brać pieniądze do budżetu?

Na pytanie to jest odpowiedź. Sprawa uregulowania funduszów indemnizacyjnych ciągnie się tak długo, jak długo parlament istnieje była przedmiotem rozmaitych rokowań i rezolucyj, a dziś stoimy na tym punkcie, gdzie staliśmy przed 20 laty. Uregulowaniem tego funduszu można finansom kraju przyjść w pomoc. Sprawę tę podniosła nasza Delegacja w Wiedniu z całą stanowczością, i jest nadzieja, że zwycięstwo odniesie, bo to dobra sprawa, a jako taka musi zwyciężyć.

W roku 1848 byliśmy prowincją państwa jak inne kraje. W innych krajach załatwiono tę sprawę i dziś już za pomocą małych operacyj finansowych mogą już do finalnego załatwienia przystąpić. My zaś ciągle płacimy wysokie dodatki indemnizacyjne i ciągle zdybujemy się w Radzie państwa z zarzutem, na który jeżeli nie odpowiadamy, to tylko z powodu, że zgrozą jesteśmy przejęci, słysząc takie zarzuty, jak: Galicja chce podarunku 100 miljonów. Wszak żądamy tego, co się nam należy. Samo załatwienie tej sprawy będzie jednak szlachetnym podarunkiem dla państwa, wymaże bowiem czarną kartę regulacji indemnizacji i tego, co się z nią wiąże.

Wspomniał p. Dzieduszycki o uregulowaniu stosunków naszego sądownictwa. I w tym kierunku dążenia Delegacji są skierowane, i w tym kierunku mamy pewne zapewnienie, jak to usłyszeliśmy z ust komisarza rządowego.

Przytaczam to dla tego, że Delegacja a Sejm

„PEDILA“.

(Dokończenie).

Krzyk powiększył się jeszcze.

— Prosimy o tłumaczenie na język polski! — zakrzyknął szatynek, obdarzony najdonośniejszym ze wszystkich głosem.

— Prosimy! Prosimy!— powtórzyli inni i inne.

Wówczas ciocia nakazała gestem milczenie i rzekła powoli:

— „Pedila“ albo inaczej „hypodemata“ jest to nazwa obuwia, używanego przez Greków. Obuwie to składa się jedynie z podeszwy skórzanej, która przymocowywa się do nogi za pomocą rzemyków.

— Aaaaa!... wybiegł ze wszystkich przeciągły okrzyk zadziwienia.

Dziewczęta pilniej jeszcze niż przedtem poczęły przyglądać się dziwnemu fasonowi bucików, którego nie spotykały dotąd na wystawie żadnego damskiego szewca.

— Ależ to niewygodne!

— I brzydkie!

— I bez korków!

— I pończoch nawet nie zakrywa!

Takie uwagi posypały się ze strony damskiej.

Ale czynione one były półgłosem, z tą znamienną tajemniczością, jaką kobiety zachowują zwykle w rzeczach stroju względem mężczyzn.

Ostatniej z krytykujących ciotka odpowiedziała:

— Nic dziwnego, że to obuwie pończoch nie zakrywa, gdyż Greczynki wcale pończoch nie używały...

— Czy być może!

— Fe! Jakże to wyglądało!

— Jabym tego za żadne skarby nie włożyła.

— I ja!

— I ja!

— I ja!

Gdy wrzawa przycichła, ciocia znów zabrała głos.

— Macie rację panienki, że używać greckiego obuwia na ulicy lub w salonie byłoby dziwactwem. Inna rzecz wszakże w żywych obrazach. „Pożegnanie Andromaki z Hektorem“ musi być przedstawione z historyczną wiernością, i choć panna Klotylda za żadne skarby nie włożyłaby greckich trepków, musi w nie do tej sceny ubrać się — Andromaka. Nieprawda. Klociu?

Złotowłosa znajdowała się w drugim końcu salonu, zajęta ożywioną rozmową z Hektorem... przepraszam, z panem Karolem — niewątpliwie o wojnie trojańskiej...

Gdy ją zawołano i powtórzono jej zapytanie, zapłoniła się jak piwonja, i ze spuszczonemi oczyma szepnęła:

— Naturalnie, że prawda... skoro ciocia życzy sobie tego.

— Panienki! panowie! — zawołała w tej chwili ciotka, pełniąca obowiązki reżysera — na estradę! Próba się rozpoczyna!

Cała drużyna znalazła się w jednej chwili na wzniesieniu.

Poproszono ze stołowego pokoju artystę malarza, który z gospodarzem i gospodynią domu popijał przyjacielską herbatkę, i zaraz też pod jego dyrekcją, na uginających się deskach, poczęły formować się mniej lub więcej malownicze i mniej lub więcej powstrzymujące śmiech, grupy.

Zgodzono się jednak powszechnie, iż najpiękniejszy obraz tworzyli: złotowłosa Andromaka-Klotylda i kruczowłosy Hektor-Karol.

Około dziesiątej amatorowie i amatorki rozeszli się do domów.

Ostatni pan Karol sięgał po kapelusz, ale zatrzymała go ciocia, szepnąwszy poufale do ucha:

— Zostań, Karolku. Klocia przymierzy dzisiaj swój kostjum; zobaczysz jak jej w nim do twarzy.

Młodzieniec nie dał sobie tego powtarzać dwa razy.

Kapelusz położył i jął w dalszym ciągu rozmawiać z „papą dobrodziejem“ o polityce, drożyźnie i sprawach biurowych.

Tymczasem ciotka ze złotowłosą Klotyldą skryły się w panieńskiej komnatce.

Ale nie upłynęło dwudziestu minut a drzwi otworzyły się szeroko i ukazała się w nich ciocia, wiodąca za rękę... czarownie piękną Greczynkę.

Dziewczyna wyglądała jak ożywiony posąg albo jak postać z odwiecznego fresku...

Rumieniec oblewający twarz jej i długie, złote rzęsy wstydliwie ku ziemi spuszczone, dodawały jej więcej jeszcze uroku.

Porwali się do niej wszyscy od stołu. Matka ucałowała córkę w oba policzki, ojciec złożył uroczysty pocałunek na czole, a pan Karol, któremu nie wolno było w podobny sposób objawić zachwytu, klaskał w dłonie co siły...

— Chodźcie państwo do sali — zakomenderowała ciocia. — Tam lepiej wszystko się wyda.

I pociągnęła rodziców wraz z panem Karolem ku oświeconej jasno estradzie, na którą wprowadziła płoniącą się wciąż i opierającą się Klotyldę.

Teraz dopiero ukazały się wszystkim — pół bose nóżki dziewczyny.

Białe one były, jak kość słoniowa, o palcach wydłużonych, paznokietkach połyskujących jak perłowa macica, wąskie i na podbiciu wysokie, słowem takie, które Francuzi nazywają *un pied cambré*.

Zapominając o formach grzeczności, zapominając, że znajduje się w salonie, zapominając wreszcie, że nie jest narzeczonym panny i że nim nigdy już zostać nie ma, Karol poskoczył do estrady, przykląkł i na jednej z alabastrowych stópek złożył gorące, namiętne pocałowanie.

Stało się to tak prędko, że ani panna, ani rodzice jej zapobiedz temu nie zdążyli.

Złotowłosa rzuciła się w głąb estrady, ale on nie zmieniał pozycji, ścigając rozkochanym wzrokiem białuchne stopki, których blask podnosiły jeszcze kolorowe opaski greckiego, historycznie wiernego obuwia.

Nareszcie powstał: blady, wzburzony, z czołem gniewnie zmarszczonem i przez zaciśnięte zęby szepnął kilkakrotnie:

— O nikczemny!... nikczemny oszczerca!...

We dwa tygodnie później odbyło się, wedle przygotowanego programu, przedstawienie „żywych obrazów.“

Wielki salon rodziców Klotyldy zaledwie mógł pomieścić tłoczących się widzów.

Wejście było płatne, przeznaczeniem dochodu na cel dobroczynny.

Dziwnym i niepojętym z pozoru zbiegiem okoliczności, pierwsze, najdroższe rzędy krzeseł, zajęli wszyscy co do jednego... eks-konkurenci Klotyldy.

Przy innych obrazach zachowywali się oni obojętnie, ale gdy na estradzie pojawiła się „Andromaka z Hektorem“, wyciągnęli jak na komendę długie szyje, żeby się przyjrzeć jak najdokładniej pół-bosym nóżkom pięknej, a jak centyfolja zapłonionej Greczynki.

Gdy zaś ciekawość zaspokoili, wszyscy jak jeden zagrzmieli hucznym, przeciągłym oklaskiem.

A zadośćuczynienie owo nie na tem się tylko skończyło.

W kilka dni po zabawie, owi niestali motyle poczęli jeden po drugim składać wizyty rodzicom złotowłosej Klotyldy i zawiązując napowrót przerwaną nić zalotów, okazywali wyraźnie chęć opłacenia poprzedniego grzeszku — ślubnym pierścieniem.

A niemały miała ztąd kłopot matka Klotyldy, zmuszona do powtarzania każdemu z osobna jednego i tegoż samego frazesu:

— Dziękujemy za zaszczyt ten, ale jest on spóźniony, gdyż przed tygodniem już Klocia zaręczona została z p. Karolem.

Poczem, widząc wyciągniętą twarz pokutującego grzesznika, dodawała jeszcze niby na osłodę:

— Spodziewamy się jednak, że pan zaszczyci swą obecnością ślub i wesele córki, które odbędą się w ostatnią niedzielę karnawału...

I odbyły się punktualnie w terminie oznaczonym.

A gdy po skończonej uczcie weselnej, rozkochany i uszczęśliwiony Karol pomagał swej ślicznej żonce zdejmować malutki biały, atłasowy pantofelek, ścisnął lekko drobną jej nóżkę i szepnął:

— Czy wiesz, najdroższa, że gdybym był przed ślubem stopek twoich nie zobaczył, nic-by nie było z naszego małżeństwa...

— A to dlaczego?... — spytała złotowłosa mężateczka.

— Dlatego, że o tych stopkach prześlicznych puszczono nikczemną plotkę.

— Jaką?...

— Powiedziano, że każda z nich, zamiast pięciu, posiada sześć paluszków...

— Okropność!... I któż to był tym potwarcą?

— Twój najpierwszy konkurent, któremu ręki swej odmówiłaś... Powtarzał on tę plotkę na ucho każdemu ze starających się o ciebie i twierdził, że o tem „kalectwie“ (bo zbrodniarz ten kalectwem to nazywał) dowiedział się od przekupionej służącej...

— O nikczemnik!... nikczemnik!...

W niebieskich oczkach złotowłosej zabłysły gorące łzy oburzenia, które jednak w tejże samej chwili młody małżonek osuszył gorącemi również... pocałunkami.

Wśród łez i pocałunków wyszeptała jeszcze Klotylda z uniesieniem wdzięczności:

— Poczciwa ciocia!... — do ostatniej chwili utrzymała przedemną tajemnicę!...

. . . .

Sens moralny?

Bardzo prosty.

Jeżeli odrzuceni zalotnicy zdobywają się niekiedy na dowcipne pomysły, przezorne i przywiązane do siostrzenic swych ciocie umieją zwalczać je — pomysłami stokroć jeszcze dowcipniejszemi...

F.

to jedno, to rodzina i jej członkowie, co przez rodzinę wysłani jej interesów mają bronić.

Delegacja zatem nie jest tak bezczynną jak jej zarzucają — ma jeden jedyny cel na oku: dobro kraju. Aby jej usiłowania skuteczne były, potrzeba aby ta delegacja zapomniawszy o przyjaźniach i antagonizmach, występowała w tej walce w parlamencie zawsze zwarta, jak jeden mąż. Drugim warunkiem koniecznym jest poparcie kraju w zaufaniu, że ci, których kraj wysłał, zajmują stanowisko tak, jak je zajmować powinni. Obowiązkiem jest członków Delegacji z czynności zdać sprawę przed wyborcami i swojem sumieniem. Póki to nie nastąpi popierać ją należy, aby jej tutaj nie atakowano.

Przedstawiono w dyskusji wczorajszej stan ekonomiczny, finansowy i intelektualny kraju. Nie należę do tych, którzy różowo rzeczy przedstawiają, jeżeli tak nie jest, ale nie należę też do tych, którzy bez potrzeby rzecz czarniej malują, jak jest faktycznie.

Do czego takie przedstawianie ma posłużyć? Czy aby nas przekonać o tem, o czem wiemy, czy może zwrócić na to uwagę innych?

Jeżeli to drugie, to cel będzie chybiony, bo nie będziemy poważani, a w najlepszym razie wzbudzimy politowanie, czego nie chcę.

Wielu skorzysta z takich przemówień i nasze skargi przeciw nam odwróci.

Sursum corda panowie! nie jest tak źle jeszcze, odrodzić się możemy. Potrzeba nam tylko trzech rzeczy: jedności i zgody, usilnej pracy i skrzętnej oszczędności.

Nie wadzić się nam, czy ten lub ów lepszy. Ten pierwszy co się najlepiej zasłużył. Nie zazdrośćmy, że ten lub ów się podniósł, ale cieszmy się. Jedności potrzeba, bośmy jak okręt falami zagrożony, uważajmy, by się nie rozbił.

Nie usłyszałem nic krom narzekań na naszę autonomję. Małą mamy autonomję, ale przez 20 lat, przez krótki zatem czas, dużo zrobiliśmy. Mylne jest zdanie, że tylko dobrą wolą obywateli kraju wszystko to co się stało, się zrobiło.

Dziś władza rządowa jest w rękach rodaków i o scysji między władzami rządowemi a autonomicznemi mowy nigdy nie było.

Co do przemówienia ks. Siczyńskiego, to on, sługa boży, ma obowiązek pouczyć lud, że tak nie jest — jak mówią. Nie ma polskich, nie ma ruskich becyrków. Oba narody dobrze się rozumieją. Zgodę szerzyć potrzeba!

P. Dzieduszycki wspomniał o dwóch mężach bardzo zasłużonych krajowi. Mimowoli przyprowadza mi to na myśl członków zasłużonych dawnego Sejmu. Widziałem tam owych Sapiehów, Krzeczunowiczów, Szujskich, Ławrowskich — dziś ich nie ma. Starzy poszli, okoliczności się zmieniły.

Oby z nowego Sejmu wyszli ludzie, którzyby mieli te same ideały, co tamci! W zgodzie i harmonji pracujmy wytrwale nad rozwojem materjalnym kraju! (Oklaski i brawa).

Ponieważ zamknięto dyskusję, wezwał p. Marszałek zapisanych do głosu 12 posłów do wyboru mówców jeneralnych. Temu się sprzeciwił p. Antoniewicz, Izba jednak zgodziła się na wybór mówców jeneralnych.

Przeciwko budżetowi jako mówca jeneralny przemawiać będzie p. Antoniewicz, za budżetem Jan hr. Stadnicki.

P. Antoniewicz (przeciw budżetowi) przemawiał dość długo na znany temat ucisku Rusinów i nieuwzględniania ich potrzeb.

Koniec posiedzenia o godzinie 3 m. 30.

(25 posiedzenie wieczorne z dnia 23 listopada.)

Początek o godzinie 8 min. 10.

Mówca jeneralny za budżetem p. Jan Stadnicki zwraca się przedewszystkiem przeciw Rusinom, którzy nosząc oficjalnie nazwę klubu ruskiego, ze wszystkiego okazują swoje niezadowolnienie. Kiedy p. Antoniewicz i jego przyjaciele polityczni w Sejmie przemawiają, zdawaćby się mogło, że świat cały a przynajmniej bliższy nam świat europejski, nic innego nie powinien mieć za zadanie jak tylko ich zadawalniać. W ich mniemaniu Rząd, Rada państwa, delegacje, Sejm, Rząd krajowy, Wydział krajowy a nawet Rady powiatowe stworzone są na to, ażeby ich życzeniom zadość uczynić. Mówca stwierdza, iż cokolwiek w Sejmie lub w kraju się robi, to wszystko wzbudza ich niezadowolnienie. Wotuje się na internat ruski, niezadowolnienie, wotuje się na bursę obu obrządków niezadowolnienie, wotuje się na subwencjonowanie książek ruskich, niezadowolnienie, nie ma członka w Wydziale krajowym z grona posłów ruskich niezadowolnienie, jest wreszcie członek ze strony ich wybrany także niezadowolnienie.

— Mówca oświadcza, że posłowie nie na to są wysłani przez kraj, ażeby Rusinów zadowolnić, lecz na to, aby bronić interesów kraju. Głosując na członka Wydziału krajowego z grona posłów ruskich powodowało się stronnictwo mówcy głównie tem, ażeby dać wyraz tym tradycjom, które się ciągną od końca czternastego wieku, które sięgają od Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi, a które zawsze zmierzały do tego, ażeby nie rozdzielać ale łączyć, nie teroryzować ale przekonywać! Głosowaliśmy wreszcie, powiada mówca, z przekonania, że pewne poszanowanie mniejszości ze strony większości się należy. P. Antoniewicz powiedział, iż hańbą jest, że p. Sawczak nie wyszedł z kurji mniejszych posiadłości i że zdradziliśmy zaufanie, które do nas miano. Mówca odpiera to wyrażenie z największem oburzeniem, albowiem ilość głosów, którą p. Sawczak otrzymał, jest dowodem, że danego przyrzeczenia posłowie z prawicy święcie dotrzymali.

Następnie przechodzi mówca do wywodów p. Kozłowskiego i zaznacza, że tenże nie miał powodu do tak daleko idącego pessymizmu z istniejącego stanu rzeczy. Możnaby bowiem ztąd wyprowadzić wniosek, że nie instytucje, nie okoliczności są temu winne, ale ludzie u steru stojący. Wprawdzie Rząd dzisiejszy nie jest ideałem rządu, ale przecież zasługuje na zaufanie a to z powodów, iż cieszy się zaufaniem korony, że szanuje właściwości i odrębności krajów w tej mierze, w jakiej je uwzględnić może, nie nadwyrężając całości państwa, wreszcie, że posiada tę właściwość, iż się od czasu do czasu odnowić może. Prawda, iż ponieśliśmy ze strony tego Rządu nie jednę klęskę ekonomiczną, jak np. przez podatek gorzelniany, ale całej winy Rządowi przypisać nie można.

Co do tego podatku mamy pewne przyrzeczenia, iż pewne nieprawidłowości i trudności w wykonaniu tej ustawy usunięte zostaną.

Przechodząc do zarzutów czynionych Wydziałowi krajowemu, mówca stwierdza, iż trudności z jakiemi Wydział krajowy ma do walczenia są rzeczywiście wielkie, że statut krajowy ma już blisko 30 lat, że agendy Wydziału znacznie się zwiększyły. Że machina ta dotąd nie pękła zawdzięczać to należy poświęceniu tych ludzi, którzy przy niej pracują.

Co do stosunków wytworzonych ustawą z r. 1866 oświadcza mówca, iż nie zupełnie godzi się z tym porządkiem rzeczy. Mówca pojmuje autonomję w ten sposób, że ona niczem innem nie jest, jak tylko współdziałaniem ludności w rządzie. Może się to zaś odbywać w dwóch kierunkach, albo przez wydzielenie pewnych agend i oddanie ich ciałom powstałym z wyborów, albo przez przypuszczenie ludności do sprawowania rządu w ogólnem tego słowa znaczeniu. Zachodzi tylko pytanie, który z tych dwóch sposobów należałoby wprowadzić w życie, ale zawsze z tym warunkiem, że egzekutywa pójdzie w ślad za uchwałą.

Mówca nie pozbył się bynajmniej nadziei, że zmiana stosunków wytworzonych ustawą z r. 1866 nastąpić musi, że mianowicie statut krajowy, ustawa gminna i ustawa o reprezentacji krajowej zmienioną zostanie. Gdyby mówca nadziei tej nie miał, już dziś zrzekłby się mandatu do Sejmu na rzecz p. Wilka lub Orzechowskiego.

Przechodząc do budżetu oświadcza mówca, iż nie uważa go za doskonały, budżet jednak jest cyfrowym wyrazem naszej autonomji. Samorząd musi za sobą pociągnąć wydatki. Mówca nie pojmuje więc tych, co są zwolennikami autonomji a narzekają na wydatki.

Oszczędnymi powinniśmy być, zwłaszcza, że w budżecie naszym spotykamy wydatki na agendy, które państwo ponosić winno. W budżecie krajowym jest ta anomalja, że kiedy wydatki się zwiększają, dochody pozostają w tej samej mierze, a to dla tego, ponieważ są oparte na podatku. Stąd to pochodzi ten nieszczęśliwy stosunek wzrastających wydatków a dochodów pozostających na tym samym stopniu. Państwo oddając krajowi niektóre agendy, powinno mu zarazem oddać część dochodów konsumcyjnych, a wtenczas równowaga nie byłaby zwichnięta. Teraz jednak rząd tego uczynić nie może, a to z powodu ciągle zwiększających się wydatków na wojsko, a nie może uczynić tego dotąd, dopóki ten stan rzeczy istnieje, dopóki chyba, jak p. Dzieduszycki mówił, nie odezwie się pobudka. Dzisiaj nie pozostaje nam nic innego, jak z największą usilnością szturmować o uregulowanie naszego stosunku indemnizacyjnego.

W końcu zwraca się mówca do wywodów p. Szczepanowskiego, który wygłosił zdanie, że trzeba chcieć, a wszystko się osiągnie. Mówca jest odmiennego zdania. Ten co może, ten zwykle chce, ale ten co chce, nie zawsze może. Według zasad mechaniki siłę zastosowuje się do oporu, który ta siła zwalczać ma. Dzisiaj, kiedy świat cały idzie parą, ruchem przyśpieszonym, nie można obciążać koła szalonego zbyt wielkim ciężarem na to tylko, aby ruch przyśpieszyć, bo maszyna może się potrzaskać i skutku żadnego nie będzie. Wola zapewne dużo znaczy, ale z nią trzeba połączyć i inne czynniki jak: roztropność, umiarkowanie, korzystanie z chwili, rozsądek i cierpliwość. Mówca zaleca tedy kolegom z lewicy, ażeby trochę byli cierpliwymi i aby nie stosowali do celów stronniczych pewnych sił nie zastósowanych do społeczeństwa, które dźwigać zamierzają, i wróży im, że świat i przyszłość do nich należą, i że może za jakie lat 50 lub więcej ani jeden szlachcic po prawej stronie Izby zasiadać nie będzie, a jeżeli się znajdzie, to tak jak ten czerwono-skóry Indjanin, który siedzi nad brzegami jeziora Ameryki północnej i marzy o przeszłości. Należy więc czekać póki naród nie będzie całkiem swobodny i wolny, a póki nim nie jest, pozwólcie panowie (z lewicy) — powiada mówca — ażebyśmy przechowywali tradycje nasze narodowe, ażebyśmy przechowywali wpływ nasz na lud. Nie siejcie rozbratu między nami a ludem, bo skutki mogą być gorsze aniżeli sobie nawet wyobrażacie."

Kończąc wyraża mówca przekonanie, że nie ma powodu do zbytniego pessymizmu, kraj bowiem jest lepiej administrowany, opatrzony w większą ilość szkół, w większą ilość czynników cywilizacyjnych, aniżeli przed 30 laty. A skoro nie ma powodu do pessymizmu, należy nam na ten skromny budżet w poczuciu jego niezbędności i że on jest wyrazem autonomji, którą kochamy, bez wahania wotować (Brawa).

P. Bobrzyński, jako jeneralny sprawozdawca, z właściwym mu spokojem, taktem, siłą przekonania i w przeświadczeniu bronienia dobrej sprawy, zwalczał zarzuty przez poszczególnych mówców w rozprawie budżetowej podniesione. — Zwrócił się najprzód do kolegów swej zawodowej pracy pp. Romańczuka i Antoniewicza. Pierwszemu wykazał, że źle zrozumiał słowa namiestnika wypowiedziane na zgromadzeniu wyborców ziemi krakowskiej, gdzie p. namiestnik dał się słyszeć z tem, że pragnie wpływu władz administracyjnych przy wyborach, szczególnej z mniejszej własności, ale wpływu opartego wyłącznie na zaufaniu ludności do reprezentantów tej władzy. Poseł Romańczuk w swojem przemówieniu cytował tylko te słowa p. namiestnika, ale zapomniał o dalszych, któremi pan namiestnik oświadczył, że pragnie wpływ ten tam gdzie jest, utrzymać i utrwalić, a gdzie go nie ma stworzyć; ale nie sztuczkami, pogróżkami, presją lub teroryzmem, lecz pieczołowitością, zapobiegliwością, powagą, sprawiedliwością, uczciwością i dbałością o dobro moralne i materjalne ludności.

Myśl tę przyjął cały kraj życzliwie, p. Romańczuk jednak dał jej inne znaczenie. Gdyby p. Romańczuk zaznaczył był ze swego stanowiska, iż nie wszystkie może kółka maszyny administracyjnej hasłu temu pozostały wiernemi, to możnaby go usprawiedliwić; ale odezwanie się jego ze stanowiska czysto teoretycznego przeciw tej niezaprzeczenie pięknej i zdrowej myśli wszystkich uderzyć musiało. P. Romańczuk zrobił jeszcze uwagę, że stronnictwo konserwatywne a względnie partja krakowska jest nieprzychylnie usposobioną dla Rusinów.

Wyrażenie to było dla tego stronnictwa niespodzianką. Z zachodu przybywają posłowie do Lwowa z pewnym rodzajem iluzyj i idealnych zapatrywań na kwestję ruską; z intencją, aby w tej sprawie pójść jak najdalej, nawet poza granice przepisane ustawą, bo tak dyktuje sprawiedliwość. Jeżeli te iluzje straciliśmy, to wina nie nasza, ale tych co twierdzą, że są przedstawicielami Rusinów. Nie ma koncesji, którąby ich zadowolnić mogła. Aleć oprócz nich reprezentują lud ruski także ci, których lud ten do reprezentowania go powołał, a ci przykładają szczerze rękę do tego, co wiąże się z dobrem moralnem i materjalnem tego ludu.

Nie oddawajmy się zatem złudzeniu, że zaspokoimy żądania ruskich posłów; lecz nadal zajmujmy się szczerze poprawą doli tego ludu z wyrozumiałością, sprawiedliwością, z intencją zaspokojenia wszystkich jego potrzeb. Jeżeli p. Romańczuk widzi w stronnictwie konserwatywnem rodzaj nieprzyjaźni, to jego rzecz.

P. Antoniewiczowi zarzucił mówca niekonsekwencję i brak logiki w jego przemówieniu. Przemawiał on niby w imię narodowości — a w rzeczy samej stanął na gruncie kastowości. Zdaniem tego posła tylko członkowie klubu ruskiego mają wyłączny przywilej reprezentowania interesów ludu i dla tego klub ruski za ujmę sobie poczytuje, iż p. Sawczak wybranym został członkiem Wydziału krajowego z całego Sejmu a nie z kurji włościańskiej. Każdy poseł reprezentuje nie pewien stan, powiat, lub pewną narodowość, ale ogół interesów kraju (oklaski).

Przechodząc do wywodów p. ks. Siczyńskiego, a w szczególności co do reformy ustroju autonomicznej administracji lokalnej, mówca bynajmniej się nie godzi z poglądami ks. Siczyńskiego. Ideałem ks. Siczyńskiego jest gromada w znaczeniu najbardziej republikańskiem, gdzieby pierwiastek władzy zupełnie wyrzucono. — Zdaniem mówcy należy właśnie ten pierwiastek władzy wzmocnić, by funkcje swe należycie spełniać i poszanowanie zyskać mogła. Mówił dalej ks. Siczyński, iż ustawy są zbyteczne, byle się znaleźli ludzie znakomici do przodowania, do kierownictwa. Stara to i dobrze w Polsce znana rzecz, lecz niestety nie jest do osiągnięcia, bo ludzie są ludźmi. Ustawodawstwo i polityka liczyć się musi z przeciętnym charakterem i zdolnościami. Na wyjątkowe zdolności liczyć nie można.

Organizacja gminna jest u nas zakreślona w szerszych ramach, aniżeli ludność nasza może jej podołać i dlatego jeżeli ma być mowa o reformach, należy je przeprowadzić drogą ustawy. Dotąd było jednak zasadą *noli me tangere* — ile razy pomyślano o wprowadzeniu choćby najmniejszej zmiany. Rząd wcale nie jest przeciwny rozszerzaniu autonomji, lecz my sami dzisiaj nie rwiemy się ku temu, bo z braku środków nie jesteśmy w stanie wypełnić tych ram, które mamy.

Co do finansów należy się odprawa p. Szczepanowskiemu. Mowa jego urwana (nie miał jej bowiem czasu uzupełnić) jest to raczej wykład wstępny, więcej akademicki, aniżeli praktyczny, wypełniony statystyką. Statystyka została źle użytą. Porównanie Galicji z innemi krajami chroma, bo inne jest ustawodawstwo w Galicji a inne w Czechach, Morawji lub w Tyrolu, a już wcale porównywać jej nie można z państwami samodzielnemi, mającemi inne stanowisko, inne środki, swobodę w urządzeniu swych dochodów i wydatków. Porównanie takie musi wypaść na naszę niekorzyść.

Kilku posłów zapatrywało się na finansowe położenie kraju z wielkim pesymizmem.

P. Kozłowski nie narzekał na autonomję, ale wyraził żal na szczupłość ram naszej działalności. Pp. Szczepanowski i Dzieduszycki przyszliby do innych wniosków, gdyby dzisiejszy stan rzeczy porównali byli z tym, jaki mieliśmy przed 30 laty.

Powodów do pesymizmu nie ma, postęp widoczny na każdem polu. Wydatność centa dodatków krajowych wzrosła, chociaż do tego przyczyniła się reforma podatku gruntowego, lecz odliczywszy ten wpływ, zawsze jest pewna nadwyżka w wydatności centa. Wartość ziemi w dwójnasób się zwiększyła w ostatnich 30 latach, praca zatem i wkłady przyniosły pożytek.

Na pytanie skąd wziąć pieniędzy, sądzi p. Szczepanowski, że możnaby podnieść dodatki; z tem mówca stanowczo się nie zgadza. Miarą pewnego maksimum podatków są koszta egzekucji a te u nas dawno właściwą miarę przekroczyły.

Źródło więc to jest zamknięte, ale jest inne, a tem jest zdaniem mówcy, zdjęcie z ludności ciężaru wydatków w postępowaniu spadkowem ponoszonych i uproszczenie procesu. To będzie źródłem prawdziwej oszczędności.

Uregulowanie sprawy indemnizacyjnej czy to przez załatwienie jej ugodą, czy też przez rozłożenie ciężaru na dłuższy szereg lat przyczyniłoby się również do powiększenia naszych dochodów.

Doświadczenie nauczyło nas, że wszystkie nasze żądania o uregulowanie polityki finansowej kraju rozbijały się o brak równowagi finansowej państwa. Po ustaleniu tej równowagi rząd wiedeński zejdzie z dotychczasowej drogi i może nam odda pewne podatki w całości.

W tym programie leży przyszłość naszej autonomji finansowej. Krok naprzód w tym kierunku widzi mówca w asygnowaniu 900,000 zł. dla ludności dotkniętej nieurodzajem, a to bez żadnego nacisku ze strony kraju. Miejmy nadzieję, że skoro rząd ureguluje finansowe stosunki państwa, przyczyni się do życzeń naszych. (Brawa).

Przystąpiono do rozprawy szczegółowej.

Uchwalono rubrykę I „wydatki na reprezentację kraju 108,426 zł.

P. Polanowski omawia działalność Wydziału krajowego pokrótce, wytyka niektóre wadliwości i wyraża nadzieję, że prośba jego, aby źle więcej się nie powtarzało, zostanie wysłuchana i że Wydział krajowy zajmie się energicznie temi sprawami, które mu Sejm do załatwienia przekazał.

Staje też mówca gorąco w obronie autonomji—która jest szkołą nowego życia narodowego, podwaliną naszego bytu i życia. Polemizuje wreszcie p. Polanowski z p. Jaworskim na punkcie podatku spirytusowego, dowodząc, że mimo wszystko, gospodarstwo rolne mocno z tego powodu cierpi i grozi mu ruina.

Sprawozdawca p. Skrzyński oświadcza, iż właściwie rubr. I nikt nie atakował, jest on przekonany, że obrani przez Sejm członkowie Wydziału krajowego pójdą solidarnie.

P. Pietruski zbija zarzuty podniesione przeciw urzędnikom Wydziału krajowego przez p. Kozłowskiego. Urzędnicy krajowi spełniają swój obowiązek sumiennie i godni są zaszczytu, jaki jako urzędnicy kraju piastują. Godni zaś są dla tego, bo Wydział krajowy postępuje z nimi honorowo — po ojcowsku, co więcej warte niż karanie, jakiego systemu trzymałby się może p. Kozłowski.

Pojmuje więc mówca żal urzędników z powodu poczynionych im tak dzikich zarzutów. Jeżeli są czasem na posiedzeniach Sejmu, tem lepiej, bo obznajamiają się z tokiem spraw, które mają załatwiać. Co do udzielania wiadomości dziennikom, zwrócił Wydział kraj. uwagę urzędników, że ustanowa służbowa tego nie dopuszcza. P. Pietruski zapewnia wreszcie Izbę, że grono urzędników krajowych zasługuje w całej pełni na uznanie i niczem nie zasłużyło na tak surową krytykę p. Kozłowskiego.

P. Kozłowski wyjaśnia, że przemówienia swego nie stosował do całego grona urzędników krajowych. Widział on jednak na kurytarzu urzędników i o tych mówił i o tych ośmiu urzędnikach, którzy trudnią się dziennikarstwem, a urzędnik nie powinien być dziennikarzem, „który wszystko co wie—pisze" a p. Kozłowski obawia się, aby Wydział krajowy nie stał się ajencją Havasa lub inną tego rodzaju ajencją.

Następnie uchwalono rubr. II „koszta zarządu" w kwocie 255,679 zł.

P. Okuniewski wyraził wątpliwość, aby kodyfikator, którego zamianowania domagał się Sejm, mógł posiadać w ogólności te zdolności, które są potrzebne do kodyfikowania wszystkich ustaw, a w szczególności zamianowany przez Wydział kraj. dr. Piekosiński, który ani sądowej, ani żadnej fachowej praktyki nie ma. Wnosi w końcu mówca, aby nie stabilizować dra Piekoisńskiego.

P. Bobrzyński zbija zarzuty poprzedniego mówcy, podnosząc, że nie lata odbytych studjów i praktyki stanowią o wartości człowieka. Dr. Piekosiński jest zaś osobistością zbyt znaną, aby można wątpić o jego zdolnościach.

W sprawie tej przemawiali jeszcze pp. A. Wodzicki, W. Dzieduszycki i p. Pietruski, który podniósł, że wniosek p. Okuniewskiego jest nie dopuszczalny, gdyż sprawa kodyfikatora została już przez Sejm załatwiona przyjęciem do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego o czynnościach dep. III. Zaznaczył też mówca, że wybór był bardzo trudny, a najodpowiedniejszym okazał się dr. Piekosiński.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono przejść do porządku dziennego nad wnioskiem p. Okuniewskiego, poczem Marszałek zamknął posiedzenie o godzinie 11 minut 15 naznaczając następne na niedzielę o 7½ wieczór. Zawiadamia też p. Marszałek, że Sejm zostanie we wtorek 26 zamknięty i uprasza posłów, aby wcześnie przychodzili na posiedzenia celem załatwienia wszystkich bieżących spraw.

(26 posiedzenie z 24 listopada).

Początek o godzinie 8 min. 20 wieczór.

P. Romanowicz usprawiedliwia opóźnienie wniesienia petycji gminy m. Lwowa o opłaty od psów formalnościami statutowemi i wnosi odesłanie tej petycji do Wydziału krajowego z poleceniem zdania sprawy jeszcze na bieżącej sesji, z czem się Izba zgodziła.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszych rozpraw szczegółowych nad budżetem.

Rubrykę III wydatków „Koszta leczenia ubogich chorych w szpitalach krajowych, zagranicznych i wojskowych" w ogólnej sumie 710.000 zł. uchwalono bez rozpraw. Tak samo rubrykę IV koszta szczepienia w sumie 63.000 zł. i rubrykę V koszta sanitarne t. j. na lekarstwa dla epidemicznie chorych w kwocie 4.500 zł. Rubryka VI wydatków „zasiłki dla zakładów dobroczynności" (referent p. Romańczuk) a w szczególności pozycja wydatków dla Towarzystwa opieki weteranów w kwocie 2.700 zł. dała powód do niemiłej dyskusji.

Jeden z najmłodszych posłów ruskich dr. Korol wystąpił przeciw uchwaleniu tej pozycji, która w stosunku do poprzednich lat o kwotę 700 zł. podwyższoną została, a to z powodu, iż obecnie więcej weteranów zgłasza się o zasiłki.

Wystąpienie to wywołało oburzenie w całej Izbie. Dr. Korol dostał też należytą odprawę przez usta pp. dr. Goldmana i hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Pierwszy wyjaśnił dr. Korolowi, że jest jeszcze dużo weteranów takich, którzy mogąc zapracować na utrzymanie nie potrzebują i nie zgłaszają się o pomoc, z biegiem czasu jednak opuszczają ich siły i zdrowie i wtenczas zmuszeni są szukać pomocy i opieki u Towarzystwa. Mówca nie dziwi się, iż dr. Korol nie może pojąć znaczenia zasług przez bojowników z r. 1831 dla ojczyzny poniesionych — bo należy do ludzi, którzy jeszcze przeszłości nie mają.

P. Wojciech Dzieduszycki zaś odpowiedział dr. Korolowi, że ludzie ci, walcząc za wolność i niepodległość ojczyzny, mieli wypisane na sztandarze: „za naszę i waszę sprawę", słusznie przeto należy się mężom tym dzisiaj od kraju wsparcie, skoro popadli w nędzę.

Druga niemiła dyskusja wywiązała się gdy p. Romańczuk jako sprawozdawca tej rubryki budżetowej zaczął odpowiadać poprzednim mówcom w języku ruskim.

Cała Izba ze zdziwieniem zaprotestowała przeciw temu procederowi.

P. Zygmunt Kozłowski opierając się na regulaminie, który postanawia, iż Sejm urzęduje w języku polskim i że sprawozdanie komisji, które jest podstawą obrad w Izbie, ma być referowane w języku polskim i opierając się na dotychczasowym zwyczaju zażądał, aby p. Romańczuk po polsku mówił.

P. Romanowicz utrzymuje, iż regulamin w tej mierze jest niejasny i wątpliwy, żądał odesłania tej kwestji do komisji prawniczej z poleceniem zdania sprawy na następnem posiedzeniu.

P. Męciński sprzeciwił się stanowczo temu wnioskowi, albowiem kwestja ta nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Odkąd mówca zasiada w Izbie, słyszał zawsze sprawozdawców z grona posłów ruskich mówiących z trybuny po polsku jak n. p. posłów takich jak: Ławrowski, Kowalski i inni, a nawet w tej sesji przed kilkoma dniami p. Teliszewski referował po polsku.

Pp. ks. Siczyński i Antoniewicz obstawali z całą stanowczością przy tem, aby sprawozdawca referował w jego języku rodzimym, a nawet p. Barabasz włościanin, który dyskusji nie zrozumiał, odezwał się, iż „dajecie nam żyć, a „howoryty" po rusku nie pozwalacie".

W kwestji tej przemawiali jeszcze pp. Włodzimierz Kozłowski, Abrahamowicz, który uważał wystąpienie p. Romańczuka za demonstrację i wielu innych, aż nareszcie na wniosek p. Bobrzyńskiego, który oświadczył, iż sprawa ta jest indywidualna i tak doryweczo traktowaną i załatwioną być nie może, lecz według prawideł parlamentarnych t. j. na podstawie wniosków komisji, i że rozstrzygnięcie tej kwestji, jak regulamin interpretować należy, w danej chwili jest wyłączną atrybucją p. Marszałka, zamknął p. Marszałek dyskusję wzywając sprawozdawcę p. Romańczuka, aby dalej referował po polsku, gdyż w przeciwnym razie p. Marszałek zmuszony byłby natychmiast zawiesić posiedzenie, a cała odpowiedzialność, gdyby budżet uchwalony nie został, spadłaby na p. Romańczuka.

P. Romańczuk zastósował się do tego wezwania, a zastrzegając sobie postawienie wniosku w tej sprawie, referował dalej po polsku, poczem rubryka ta w ogólnej kwocie 18.374 zł. uchwaloną została.

Petycje do tej rubryki odnoszące się — jak petycje o subwencję Zarządu Stowarzyszenia Ochronki dziewcząt sierót w Stanisławowie, Komitetu Przytuliska drobnych sierót im. św. Józefa we Lwowie, Przełożonej filji Sióstr Miłosierdzia reguły św. Karola Boromeusza w Wielkich Oczach — odstąpione zostały Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Nastąpiła rubryka VII (na cele wykształcenia i oświaty) wynosząca ogółem 1,006.713 złr.

P. Dzieduszycki W. omawiał kwestję szkolną podnosząc, że szkoła ludowa powinna mieć przedewszystkiem charakter rodzinny i narodowy. Aby się to jednak stać mogło, potrzeba, aby nauczyciele w tym kierunku działali, których ku temu przygotować i pouczyć należy. Powinni oni być również „wychowywani" a nie tylko uczeni. Nauczyciel powinien zżyć się z ludem, czuć się członkiem gminy i rodziny tych wszystkich, których dzieci ma kształcić. W tym kierunku powinno się działać, a i szkoła będzie wydawać daleko obfitsze owoce. Drugim warunkiem dobrego wychowania są dobre książki. Odnośne władze powinny więc dbać o to jak najpilniej, aby te książki były odpowiedne celowi, to znaczy trafiały do młodocianego serca i zasiewały w niem zdrowe ziarno. Przechodząc do szkół średnich, podnosi mówca, że szczególnie młodzież biedna nie ma zorganizowanej należytej pomocy. Internaty oddałyby tu ogromne usługi i byłoby bardzo korzystnem, gdyby ofiarność publiczna takowe jak najliczniej stwarzała. Gimnazja mają być zreformowane, lecz jakakolwiek będzie ta reforma, nie oddadzą one tych usług, jakich się po nich spodziewamy, dokąd istnieć będzie przesąd, że przez gimnazjum musi przejść każdy, kto ma pretensję do jakiego takiego wychowania. Gimnazjum tymczasem powinno być tylko dla wyjątkowych zdolności, dla wybranych, inni powinni być wychowywani praktycznie, aby ich potem życie nie złamało. Stosuje się zaś to do wszystkich warstw, do każdego stanu.

P. Teliszewski podniósł, aby przydzielono nauczycieli ruskich do szkół ruskich, a Polaków do szkół polskich, i że nauczyciele spełniają swe zadanie.

P. Stanisław hr. Tarnowski (starszy), odpowiadając poprzednim mówcom, omawiał stosunki nauczycielskie i szkolne, i kwestje kształcenia i wychowywania młodzieży. Przemówienie tego posła było zbyt długie, zawierało tyle głębokich i zdrowych myśli, iż obawiamy się, aby streszczając je nie uronilismy i jednego zdania szanownego mówcy. Zastrzegamy sobie więc podać czytelnikom mowę tę w całości.

Następnie przemawiał jeszcze p. Romańczuk, poczem uchwalono część I rubryki VII wydatków od poz. 49 do pozycji 64, a mianowicie:

Akademja umiejętności w Krakowie 25.000 zł.

Szkoła żeńska w Jaworowie pp. Bazyljanek subwencja stała 500 zł.

Przy tej pozycji komisja budżetowa stawia wniosek: „Nad petycją zarządu klasztoru pp. Bazyljanek w Jaworowie l. 235/77, proszącego o udzielenie jednorazowej zapomogi na pokrycie kosztów rozszerzenia nowego budynku po nad plan i naprawę starego budynku, przechodzi Sejm do porządku dziennego", co uchwalono.

Szkoła żeńska w Krakowie 2500 zł.

Szkoła żeńska św. Tomasza 500 zł.

Szkoła żeńska pp. Augustjanek 500 zł.

Szkoła żeńska we Lwowie pp. Benedektynek ormiańskich 1000 zł.

Szkoła żeńska w Starym Sączu pp. Kiarysek 750 zł.

Szkoła żeńska w Stryju 500 zł.

Szkoła żeńska w Jaśle 300 zł.

Komitetowi dla wybudowania i udotowania ochrony dla biednych dzieci pod opieką sióstr Felicjanek w Jarosławiu 150 zł.

Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku na utrzymanie szpitala, 3-klasowej szkoły żeńskiej, ochrony i zakładu sierót 150 zł.

Szkoła wyznaniowa izraelicka w Brodach 6000 zł.

Zakład głuchoniemych we Lwowie pet. l. 137/3: a) na stypendja dla 50 wychowanków 6000 zł., na utrzymanie zakładu 500 zł. razem 6500 zł.

Zakład głuchoniemych Bardacha Izaaka we Lwowie 300 zł.

Zakład ciemnych we Lwowie 2000 zł.

Szkoła gimnastyczna „Sokół" we Lwowie 1000 zł.

Szkoła sztuk pięknych w Krakowie XII rata umorzenia pożyczki 100.000 zł. na budowę gmachu t. j. 7000 zł.

Z powodu spóźnionej pory godzina 11 min. 30 zamknął p. Marszałek posiedzenie, naznaczając następne na poniedziałek godz. 10 z rana.

Z Izby sądowej.

Wadowice 23 listopada.

Doniosłem wam już telegraficznie, że wszyscy obrońcy wystosowali do ministerstwa sprawiedliwości memorjał w sprawie rozdania sędziom przysięgłym aktu oskarżenia. Prócz tego wystosowali oni do posła dr. Madeyskiego pismo, do którego dołączyli odpis memorjału. W piśmie tem użalają się obrońcy na przewagą prokuratora w procesie karnym, tudzież na to, że zasada równości stron nie ma zastosowania w praktyce, a upatrując w toczącym się obecnie procesie najlepszą ilustrację podniesionych przez p. Madeyskiego w swej mowie sejmowej wadliwości, wyrażają mu uznanie i podziękę za wzięcie w obronę interesów stanu adwokackiego.

* * *

Dzisiaj toczyło się przesłuchanie Landerera, komendanta naganiaczy i szefa departamentu spraw zewnętrznych ajencji. Akt oskarżenia mówi o nim, że z pałką w ręku wydawał parobkom rozkazy szarpania wychodźców i przywleczenia ich przemocą do kancelarji ajencji, gdzie sam przed drzwiami stał potem na straży, aby żaden nie umknął. Pogromca ten jest sobie zwyczajnym żydkiem, ale bardzo sprytnym, gdyż umiał sprzedawać wychodźcom zamiast kart okrętowych zwykłe karty adresowe po cenie 10 do 15 zł. i wyżej. Nadto oskarżonym on jest o przekupstwo strażnika policji krakowskiej Czajkowskiego.

Co do pobierania wyższych cen za karty okrętowe Unionu, nie daje Landerer żadnych nowych wyjaśnień i zeznaje tak jak jego poprzednicy. Tłumaczy się zarówno jak Landau, że nic nie wiedział o tem, co w książkach piszą i nigdy do nich nie zaglądał. Twierdzi on, że chociaż należał do spółki, jednak nie wolno mu było do kancelarji przychodzić, ani robić wydatków jakich, ani też pytać, na co spólnicy robią wydatki. Potem dopiero chciał Klausner, aby on przychodził czasem do kancelarji i zaglądał do kancelarji wtedy, gdy jego (Klausnera) nie ma w Oświęcimiu. To też chciał raz zajrzeć do książki, ale mu ją Guttmann wyrwał z ręki.

Przewodniczący: Za co brali pieniądze Zopoth, Zeitinger i Iwanicki?

Landerer. Czy ja wiem.

Przewod. W śledztwie powiedziałeś pan, że Iwanicki brał za to, bo psuł interesa ajencji, aresztując dziennie po 200 wychodźców.

Landerer. To ja sobie tylko tak myślał.

Dalej opowiada Landerer, że widział jak Iwanicki targował się w biurze ajencji o pogłowne, ale on nie był przy tem, bo Iwanicki bał się go i nie chciał mówić przy nim, dla tego też on wyszedł z kancelarji. Iwanicki dla tego bał się Landerera, bo ten go raz był denuncjował, ale nie wie już za co. Przy układzie z Neumanem był obecnym; Herz mówił, że trzeba mu coś dać, bo on ma straty przez ajencję, dla tego spólnicy zgodzili się na to.

O gwałtach popełnianych na wychodźcach nie chce Landerer nic wiedzieć.

Przew. Jakże to wychodźcy dostawali się do ajencji?

Landerer. Dopóki ajencji bremeńskiej nie było, to spokojnie. Band wychodził z wagonu i szedł do kancelarji, a wychodźcy za nim. Jak Bremę otworzyli, to fiakry robili hałasy i krzyczeli: do Bremy.

Przew. A wy się spokojnie temu przypatrywali?

Landerer. Pewno, co spokojnie.

Przew. Akt oskarżenia inaczej mówi, żeście się gwałtów dopuszczali.

Landerer. Nigdy tak nie buło.

Przew. A w kancelarji coście robili?

Landerer. My pytali, ile kto ma roków, ile pieniędzy, ale my nic nie zabierali nikomu. My w kancelarji mieli takie polizei, co mieli patrzyć, czy który emigrant nie jest podejrzany.

O cenie kart twierdzi Landerer, że ajencja miała tylko jedną cenę.

Przew. Pan w śledztwie zeznałeś, żeś stał w sieni na straży, gdy wychodźcy byli w kancelarji.

Landerer. Nie. Pan sędzia mnie się pytał, czym stał w sieni, to ja mu na to powiedział, czemu ja nie miałem stać.

O ograniczeniu wolności osobistej nic nie wie i twierdzi, że nikt nie był „przymusowany“.

Przew. Obwiniony pan jesteś także o to, żeś strażnika policji krakowskiej Czajkowskiego chciał przekupić kwotą 50 zł. i pierścionkiem złotym.

Landerer. Z Czajkowskim to buło tak. On przyjechał do Oświęcima i przyszedł do nas z Iwanickim. On sam pokazywał fotografję jakiegoś zbrodniarza i pytał, czy my go nie widzieli. Potem mówił, czemu my co nie robimy, że Brema nam wszystkich wychodźców zabiera, a Klausner odpowiedział mu, niech ma sobie i Brema. Potem ja wyszedł do sieni a Czajkowski za mną i tak mi powiedział: Panie Landerer, wy tyle zarabiacie, a ja biedny — mam jechać do Szczawnicy. Czy wy wiecie, co to jest „leben und leben lassen“. Potem ja widział, jak Czajkowski pił wino w hotelu de Zator razem z Barberem i Kosteckim. Barber się upił. Na drugi dzień ja się dowiedziałem, że Barber pożyczył Czajkowskiemu 50 zł. i że nie ma pierścionka. Barber nie wiedział gdzie mu się pierścień podział, chciał nawet skarżyć się prokuratorji w Wadowicach na Czajkowskiego, ale Kostecki przyjaciel Czajkowskiego prosił, aby dać spokój.

Przew. Pokazuje się tymczasem, że Barber włożył pierścień na palec Czajkowskiego, a gdy ten go zdjął — to mu go Barber drugi raz włożył, a wtedy pan dałeś mu 50 zł., aby nie robił użytku z tego, co widział i powiedziałeś mu pan „Wiedz pan, że masz z kupcami do czynienia — od dziś dnia jesteś pan naszym człowiekiem“. Tak, wszyscy byli waszymi ludźmi, stacje, koleje, żandarmerja.

Land. Nie nasze. Co to nasze? (śmiech). Czajkowski mówił nieprawdę; dlaczego on nie powiedział, że wziął koniak i wino w hotelu i nic nie płacił.

Przew. Dlaczego wysyłaliście dezerterów do Ameryki?

Landerer. My nic nie wiedzieli.

Tu Landerer zaczyna opowiadać o jakiejś dziewczynie ze Starego Sącza, która uciekła, skradłszy pieniądze.

Przew. Nam idzie o dezerterów, a nie o dziewczynę.

Landerer. Ja chcę wyjaśnić, jak kto był podejrzany.

Przew. wykazuje Landererowi, że ajencja wiedziała dobrze, który z wychodźców jest dezerterem, i tych najbardziej obdzierała, a w spisach podpisywanych przez starostę zwykle dezerterów nie umieszczała.

Landerer. My nikogo nie namawiali, my nie mieli nakazu pytać tych ludzi, co oni są dezerterzy.

Przew. Na to nie trzeba nakazu, na to jest ustawa karna.

Landerer. To on może wrócić.

Przew. Ale nie wrócił i uznany został za dezertera.

Przewodn. bada oskarżonego co do oszustwa popełnionego przez to, że sprzedawał wychodźcom zwykłe karty adresowe jako bilety okrętowe.

Landerer. To się pokaże, czy to prawda czy nie. Oni w Oświęcimiu mieli złość na mnie za to, żem sprzedawał Schiffskarty.

Przew. Ile wam zysku przynosiła ajencja.

Landerer. Rozmaicie, czasem my zarobili, czasem stracili, czasem dostali 120, 150 zł.

Przew. To Iwanicki i Zeitinger braliby więcej, aniżeli wy, szefowie firmy.

Landerer. Albo ja wiem, co oni brali.

Oskarżony twierdzi, że spólnicy nie wierzyli drugiemu i on myślał, że te pozycje Iwanickiego i Zeitingera są tylko dla obałamucenia go. Landau przeczy temu, i mówi, że wszyscy spólnicy sobie wierzyli, chociaż nie lubieli, aby jeden drugiego kontrolował.

Dalej twierdzi Landerer, że pieniądze dla Iwanickiego i Srokowskiego w kopertach zapieczętowane brał Herz do siebie.

Herz przeczy temu i mówi, że to Guttmann zawsze odnosił pieniądze na pocztę.

Landerer nie wie o tem, kto nadstrażnika Kosteckiego angażował, wie tylko, że brał on 10 czy 15 zł. miesięcznie a czasem pomagał Herzowi pisać deklaracje.

O Hodovskym postenführerze z Żywca także nic nie wie, ani o organizacji w Suchy i Podgórzu.

O godzinie 12 w południe odroczono rozprawę do poniedziałku.

Kronika.

Lwów 25 listopada.

Dar. Najjaśn. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Hołowecku w powiecie staromiejskim, na budowę cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Stałowczyka stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Makowie pod Suchą, Józefa Zgrycha stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zmiennicy, Witalisa Stepka stałym nauczycielem szkoły etatowej we Wzdowie, Józefa Hanusiaka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trzebuni, Jana Stankiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Siedliskach, Antoniego Żelaznego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rajczy.

„Święta Katarzyna, adwent poczyna“ powiada ludowa przypowieść, że „jeszcze mędrzej czyni to św. Jędrzej“. Dzisiejszy mróz dowiódł, że św. Katarzyna nie na żart zimę rozpoczyna, bo dziś przy wschodnim wietrze pierwszy mamy dzień prawie zimowy, a jeśli tak dalej pójdzie i coraz silniejszemi obręczami będzie mróz ściskać naszę ziemię, to za dni kilka sprawdzi się co do literki, że św. Jędrzej, uczyni to jeszcze mędrzej.

Koncerta w gmachu naszego „Sokoła“, wraz z rozpoczynającą się zimą, poczęły liczną zgromadzać publiczność. Owóż i wczorajsza produkcja orkiestry 80 p. p. przepełniła salę „Sokoła“ lubownikami muzyki, między którymi większą połowę stanowiła płeć piękna. Z ośmiu odegranych numerów fantazje na temat z opery Webera „Wolny strzelec“ cieszyły się największem powodzeniem i hucznemi oklaskami.

Deputacja naszego Koła literacko-artystycznego wczoraj przed południem wręczyła najznakomitszemu z naszych bibljografów i nieutrudzonemu pracownikowi na tem polu, p. Karolowi Estreicherowi, dyplom, mianujący go honorowym członkiem Koła, oraz doręczyła mu pamiątkowy medal, który staraniem Koła wybito, aby uczcić i potomnym przekazać zasługi 50-letniej pracy jubilata.

Deputację składali pp.: Albert Wilczyński prezes Koła, dr. Vogel sekretarz, dr. Ludwik Finkel docent uniwersytetu, Władysław Bełza skryptor literacki Zakładu Ossolińskich, Stanisław Pepłowski dziennikarz, Władysław Gubrynowicz księgarz i reprezentant tutejszej Czytelni akademickiej p. Danielak.

W imieniu deputacji Koła przemawiał prezes, p. Albert Wilczyński, a następnie w imieniu polskich księgarzy-nakładców p. Wl. Gubrynowicz i w imieniu Zakładu im. Ossolińskich, który gromadzi skarby polskiej literatury, p. Wl. Bełza, który odczytał oraz wiersz na uczczenie jubileuszu napisany przez Jana Zacharjasiewicza:

Kiedy naród miał koronę,
A koronę kochał szczerze,
Bronił jej; — król za obronę
Dawał herby, — stąd rycerze;
A Niesiecki spisał potem
Ich nazwiska pismem złotem.

Dzisiaj naród bez korony;
Lecz, by pamięć jej nie zgasła,
Śpieszy dziatwa do obrony.
Lecz broń inna, inne hasła:
Tylko żmudna ducha praca
Nowe herby dziś wyzłaca.

Tyś wydobył je z ukrycia;
Nowych hufców zliczył głowy:
A spisawszy trud ich życia,
Dałeś Polsce herbarz nowy,
Gdzie się pyszni polska cnota:
Nowej szlachty — „Księga złota“.

W uroczystości tej brały udział uniwersytet krakowski przez swego rektora, dr. Korczyńskiego, Akademja Umiejętności przez JE. Pawła Popiela i wielu innych członków, dziennikarstwo krakowskie przez pp. ks. Skrochowskiego, Ludwika hr. Dębickiego, Sarneckiego, scena krakowska przez jej dyrektora, p. Gliksohna.

Z wszystkich stron Polski nadeszły telegramy; ze Lwowa od Kuratorji Zakładu im. Ossolińskich, od kierownika bibljoteki uniwersyteckiej, od księgarzy i artystów dramatycznych, Czytelni akademickiej i od wielu towarzyszy jubilata w literackiej pracy.

Uczestników tej podniosłej uroczystości podejmowali u siebie gościnnie państwo Estreicherowie.

Dla oddania ostatniej posługi ziemskiej ś. p. Józefowi Grelińskiemu licznym orszakiem, zebrali się wczoraj po południu przed domem żałobnym koledzy zmarłego w pracy, przyjaciele i znajomi. Prócz ciężką chorobą przykutego do łoża prezesa gal. Towarzystwa gospodarczego, ks. Adama Sapiehy, komitet Towarzystwa, pod wodzą swoich wiceprezesów, pp. dr. Piotra Grossa i Bolesława Augustynowicza, reprezentacja lwowska zjednoczonego Towarzystwa sztuk pięknych, delegaci Izby handlowej, krakowskiego Towarzystwa rolniczego, Towarzystwa Kółek rolniczych, oraz wielu instytucyj dobroczynnych, których ś. p. Greliński czynnym i pożytecznym był członkiem, postępowali za trumną, pokrytą wieńcami. W liczbie tych grobowych wieńców był wianek, nadesłany z Krasiczyna, z napisem lakonicznym a wiele mówiącym: „Adam Sapieha — dobremu towarzyszowi pracy“. Obok niego leżały wieńce: od komitetu gal. Towarzystwa gospodarczego, od Towarzystwa Kółek rolniczych, od Towarzystwa sztuk pięknych, a dalej kilka skromnych wianeczków od rodziny i osobistych przyjaciół zmarłego.

Za wozem żałobnym szła załzawiona wdowa, wiodąc za rękę jedynego synka, chłopię lat siedmiu lub ośmiu, patrzące wilgotnemi oczętami na ten smutny obrzęd, a prawdopodobnie nie pojmujące jeszcze ogromu nieszczęścia, które go dotknęło.

Nad mogiłą na Łyczakowskim cmentarzu dr .P. Gross rzewnemi słowy żegnał wiernego druha pracy, żegnał go w imieniu tych, którzy pracują około tej ziemi ojczystej, każdemu drogiej, a serdecznie umiłowanej przez ś. p. Grelińskiego, żegnał imieniem tych wszystkich, którzy każdą uczciwą, wytrwałą pracę czcić umieją i wysoko ją czcili w zmarłym. W głosie mówcy drgało widoczne wzruszenie, a z serca jego idąc w serca słuchaczy, do niejednego oka przywołało łzę szczerego żalu i współczucia..

Samobójstwo. Przed kilku dniami przybył do Lwowa Aron Samuelowicz Rubinstein i zamieszkał w hotelu warszawskim. Wczorajszej nocy odebral on sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Drugi odczyt z zakresu hygieny, urządzony staraniem zacnego prezesa „Towarzystwa opieki zdrowia“ odbył się w ubiegły piątek w Krakowie. Mówił na nim dr. N. Cybulski „O ekonomji ustroju ludzkiego“, pouczając jakie warunki muszą mieć powietrze i pokarmy, aby ustrój nasz fizyczny był zdolnym do prawidłowej pracy i do wytwarzania sił niezbędnych do życia i zwalczania jego trudów. Wspominając o konieczności utrzymywania w pomieszkaniach świeżego powietrza, dotknął prelegent smutną sprawę złych lokalów, w których przeważnie mieszczą się nasze szkoły średnie, a wywierających zgubny wpływ na zdrowie młodzieży.

Zmiana własności. Piękne i obszerne dobra Nagorzany z przyległościami, Porszna, Sołonka wielka i Sołonka mała w powiecie lwowskim położone, dotąd własność Rozalji z baronów Romaszkanów hr. Cigala, przeszły 23 b. m. na własność ks. Juljana Puzyny, właściciela Narola, posła na Sejm krajowy.

Ronacher limited. Taki tytuł nosi nowe towarzystwo akcyjne, jakie zawiązało się w Londynie, celem nabycia i prowadzenia znanego „Tingel-tanglu“ Ronachera w Wiedniu. Towarzystwo to zostało już wpisane w rejestr ksiąg handlowych sądu londyńskiego, a odnośny wpis został ogłoszonym w gazecie urzędowej. Kapitał akcyjny składa się z 140.000 funtów szterlingów. Każda akcja opiewa na 1 funt szterling.

Lalki z fonografami ukażą się może niebawem i u nas w handlu. Pewna fabryka lalek w Sonnenbergu w Turyngji sporządziła już 70.000 lalek i wysłała je do pracowni Edisona w Bostonie. Tam ma Edison te lalki nauczyć „gadać“, t. zn. powprawiać im fonografy. „Gadające“ już lalki przyjadą niebawem do Europy i zamieszkają handle galanteryjne.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** W sobotę tytułową partją w „Żydówce“ odśpiewała występująca po raz pierwszy na naszej scenie pani Jadwiga Camilowa. Młodą debiutantkę przy pierwszym jej występie spotkało sympatyczne przyjęcie i huczne oklaski.

Co do nas musimy przyznać, że głos młodej artystki podobał się nam bardzo: jest czysty, dość silny i nadzwyczaj giętki z natury, miejscami brak mu wprawdzie trochę wyrównania, ale należy uwzględnić młodość debiutantki i pewne zmieszanie towarzyszące zawsze pierwszemu wystąpieniu na publicznej scenie. W drugim akcie, w którym akcja sztuki ma wiele dramatyczności, debiutantka widocznie czuła się najbardziej onieśmieloną, i skutkiem tego gra jej trochę szwankowała, była trochę nie naturalną i sztywną. Uwagi te robimy nie w celu, ażeby z nich czynić zarzuty z zamiarem obniżenia wartości talentu młodej artystki,, ale w nadziei, że p. Camilowa zwróci na nie baczność i uniknie w przyszłości nawet tych drobnych usterek.

W roli kardynała wystąpił pan Jaromin i tylko entuzjazmowi, z jakim była witaną pani Camilowa przypisać należy, że sympatycznego śpiewaka usunięto trochę na drugi plan, chociaż śpiew jego zupełnie na to nie zasługiwał.

Całość przedstawienia zrobiła na publiczności bardzo miłe wrażenie; słyszeliśmy zdania dużo obiecujące sobie z tego rocznego sezonu operowego, który zopowiedział się takiem przedstawieniem jak sobotnie.

Rozmaitości.

Ślepy o ślepych. Na kuli ziemskiej znaduje się dwa miljony takich ludzi, dla których słońce jest tylko źródłem ciepła...

O losie tych upośledzonych, żyjących wśród nieprzeniknionego mroku i ciągłej nocy, pisano nieraz, starając się wzbudzić współczucie... Jakoż udawało się to najwyborniej. Z innej jednakże strony kwesję ślepoty traktuje książka „Les aveugles par un aveugle“, wydana przez firmę Hachette'a w Paryżu.

Autor jej, Maurycy de la Sizeranne, sam ślepy, wcale nie ma zamiaru wzbudzać litości dla siebie i współtowarzyszy swoich w nieszczęściu. Przeciwnie, pragnie wykazać, że nie należy uważać człowieka za politowania godny wyjątek dla tego jedynie, iż brak mu jednego zmysłu. Z własnego doświadczenia, niewidomy autor przekonany jest, że na polu życiowem i ślepi mogą się urządzać nienajgorzej, byle zdolności ich umysłowe rozwijane były jak potrzeba, przez wychowanie odpowiednie.

Pan de Sizeranne ma lat 29, przed dwudziestu laty został ślepym. Jako syn malarza, wyrastał w świecie farb. Po utracie wzroku oddany został do instytutu ociemniałych w Paryżu i tu otrzymał doskonałe wychowanie. Uwolniony od konieczności zarabiania na najpierwsze życia potrzeby, poświęcił się cały sprawie ślepych. W Paryżu używany jest on za głównego kierownika wydawnictwa perjodycznych i książkowych dla niewidomych. Nadto pracuje dla nich nietylko przy pomocy książek. Stałe stosunki ze ślepymi robotnikami, z instytucjami specjalnemi, w których wychowują pozbawionych wzroku ciągłe jego stanowią zajęcie.

I w skutek tego, na mocy licznych doświadczeń, mógł się p. de Sizeranne przekonać, że ślepy może żyć zupełnie tak samo, jak i niepozbawiony wzroku. Słuch, dotykanie i węch, dochodzą u każdego z nich do nadzwyczajnego stopnia wrażliwości i zastępują wzrok zagasły. Zdumiewająca pamięć największych drobnostek z tego, co im się uda spostrzedz, zdolność zachowywania każdego usłyszanego słowa, ciągle naprężone uwagi, pomagają niewidomemu, by żadne ze zjawisk zewnętrznego życia nie przechodziło dlań niepostrzeżonem.

Sam autor korzysta z usług przewodnika w czasie podróży. Zdarzenie właśnie na kolei, przy którem jeden z pasażerów traktował niewidomego, jako bezsilne dziecko, same rady dać sobie nie mogące, było powodem napisania książki, o jakiej tu mówimy. De Sizeranne dotknięty do żywego, postanowił donieść, że i niewidomy być może użytecznym członkiem społeczeństwa. Prawo zatrzymywania sił, udzielonych przez naturę i tu znajduje swoje zastósowanie i jeżeliby to nie było paradoksalnem, można byłoby nawet powiedzieć, że tracący wzrok nic właściwie nie traci, ponieważ siła, którą każdy posiada w oczach, u ślepego rozdziela się na inne zmysły i pobudza energję pozostałych. Jestto zjawisko zwykłe, choć na pierwszy rzut oka wydaje się jakimś cudem. Saunderson, znakomity Anglik, który acz pozbawiony wzroku, nauczał o świetle i kolorach, mógł odróżniać fałszywe monety od prawdziwych i nieraz zawstydzał najlepszych numizmatyków. Inna niewidoma, Melanja de Salignac, z dźwięku głosu ludzkiego sądziła o wzroście i kolorze włosów danego osobnika. Uczucie węchu zastępowało jej barometr, pozwalając odgadywać, jaka jest pogoda; wdychając w siebie powietrze, wiedziała czy słońce świeci czy nie, czy jest dzień czy noc...

Saunderson, który — jak sam mówił — widział przez skórę, zarówno jak i pan de Salignac, nie są pod tym względem wyjątkami. W Paryżu mieszka ślepy rzeźbiarz Vidal, ktorego utwory są nawet bardzo cenione.

Wzruszającą też historję opowiada pan de Sizeranne o jednym ze swoich współbraci w nieszczęściu, o ślepym kataryniarzu. Chciał on zobaczyć posąg Napoleona na kolumnie Vendôme. Naturalnie, że nie marzył o urzeczywistnieniu tej zachcianki, do spełnienia niepodobnej. Wtem nadeszły czasy komuny: ślepy dowiedział się, że kolumnę Vendôme zwalono. I oto wśród ciemnej nocy kazał się tam zaprowadzić, drżącemi od wzruszenia rękami dotknął posągu i oddalił się zadowolniony... widział bohatera!

Dla widzących noc jest mniej ważną częścią ciała. Śmieją się nawet często z powodu jego kształtu, ale u ślepego nos ważną odgrywa rolę. Tylko słuch u niego bierze górę nad węchem. Gdzie węch i dotykanie wahają się w wydaniu wyroku, tam słuch staje się instancją decydującą. Muzykalny słuch ślepych wszedł w przysłowie. We Francji strojeniem fortepianów zajmują się prawie wyłącznie ślepi. Ślepy nic nie widzi, ale za to wszystko słyszy, nie traci ani jednego oddźwięku dnia ni nocy.

Czegoż więc niedostaje ślepym? Na to odpowiada pan de Sizeranne: Tylko uczucia barw, perspektywy i cielesnego piękna. W każdym razie nie jestto wcale mało. Natomiast świadczy autor, że ślepym nie są obce takie cnoty, jak energja, godzenie się ze swym losem, zamiłowanie do porządku, oszczędność, miłość pracy i życia rodzinnego.

Autor sądzi dalej, że ślepi — jako ludzie, którzy z podniesionem czołem umieją znosić swoje nieszczęście — zasługują na to, żeby się nimi zaopiekowali moraliści i ekonomiści; a pierwszym tej opieki dowodem winno być wykształcenie o ile można zupełne, bo tylko ono może dać ślepym egzystencję bez uciekania się do filantropji ogółu.

Część ekonomiczna.

§ **Kupon grudniowy.** Jednym z terminów kuponowych o najniższych wymogach gotówki jest termin 1 grudnia; a gdyby na ten dzień nie przypadała wypłata kuponów od węgierskiej renty papierowej, na co potrzeba 8·8 milj. zł., to wypłata kuponów od innych papierów publicznych wymagałaby tylko 2 milj. zł.

Obok tych wypłat kuponowych spłata wylosowanych, a dnia 1 grudnia płatnych papierów publicznych spotrzebuje 1·6 milj. zł.

Ogółem przeto z grudniowym terminem wejdzie w obrót 12·4 milj. zł. gotówki.

Wiedeń 23 listopada

(Z.) Złe usposobienie paryskiej giełdy i drożyzna reportowa — oto dwa czynniki, które przeważny wpływ wywierały na wczorajsze operacje naszej giełdy. W Paryżu nie ucichły dotąd obawy z powodu brazylijskiej rewolucji. Tameczna giełda obniżyła i obniża ustawicznie z dnia na dzień kursa brazylijskich walorów. Cierpi na tem kurs najpotężniejszej instytucji finansowej Paryża, t. j. banku paryskiego, a odbija się to na kursach, innych akcyjnych banków a nawet państwowych rent Francji. Zniżka ta przejawia się również w traktowaniu przez paryską giełdę papierów zagranicznych; owóż z nielicznymi wyjątkami spadły one w ciągu ostatnich kilku dni dość znacznie, a chociaż w ogóle usposobienie paryskiej spekulacji dla naszych austrjackich walorów było dobrem, to i one z małemi różnicami ucierpiały w ogólnej baissie. Obok tego już wczoraj przejawiły się przedbóle prolongacyjne; banki nie chciały prolongować, tylko pod dosyć uciążliwemi warunkami, nie brały świeżych depozytów w lombard, a kredytu niższego od 6 procent nigdzie nie znachodzono. Kulisierom szło jeszcze gorzej, gdyż w reporcie płacić musieli 6—12 prct lecz nawet pod temi uciążliwymi warunkami nie łatwo było zdobyć sobie kredyt.

To też już wczoraj objawiała się na naszym placu skłonność ku zniżce i ogarnęła prócz wielu papierów kolejowych i przemysłowych także renty, a jeno akcyjne banki zyskały dawne awanse. Dziś pod temi samymi warunkami hamującymi rozwój kursów — a do nich przyłączyła się silna zniżka w górniczych papierach na giełdzie berlińskiej — ruch osłabł jeszcze bardziej i zniżka zatoczyła jeszcze większe kręgi. Owóż znów obok zwyżki w niektórych akcjach bankowych obniżyły się dziś walory przemysłowe i kolejowe, a dalej renty, które dziś znów straciły z wczorajszych kursów po kilkadziesiąt centów.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	312·—	— 313·—
„ węgiers.	334·—	— 333·—
anglosy	144·50	— 142·30
uniony	239·—	— 239·25
bankvereiny	116·—	— 115·50
länderbanki	229·70	— 218·80
ludwiki	184·50	— 483·75
czerniowieckie	232·—	— 230·50
renta papier.	85·45	— 85·30
„ srebrna	85·75	— 85·60
austrj. złota	108·80	— 108·50
„ papier.	100·80	— 100·90
węgier. złota	101·90	— 100·60
„ ppier. a	96·90	— 97·—
ruble	1·25½	— 1·25½

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 listopada. Królestwo duńscy przybyli tu incognito z Wenecji. Na dworcu przyjęli ich księstwo Cumberland i poseł duński. Królestwo zamieszkali u księcia Cumberland.

Wenecja 25 listopada. Duńska para królewska odjechała dziś po południu do Wiednia.

Londyn 25 listopada. Rząd angielski wysłał dwa okręty wojenne do Rio-de-Janeiro w celu ochrony brytańskich poddanych.

Ateny 25 listopada. Rozeszła się tu pogłoska, o mających wkrótce nastąpić zaręczynach ks. Christiana najstarszego syna duńskiego następcy tronu z księżniczką Małgorzatą najmłodszą córką cesarzowej Frydrykowej.

Bruksella 25 listopada. Kongres obradujący nad zniesieniem niewolnictwa postanowił jednomyślnie, że kwestje terytorjalne leżą po za kompetencją kongresu.

Essenruhr 25 listopada. Wypadek, który się zdarzył tu w piątek w kopalni, nie pociągnął na szczęście za sobą żadnych ofiar. Górnicy którzy spuścili się w piątek do kopalni wrócili wszyscy zdrowi w sobotę wieczór. (Część kopalni się zawaliła: sądzono tedy, że 250 robotników, którzy dalej pracowali, nie będzie można wydobyć. *Przyp. Red.*)

Rzym 25 listopada. Wczoraj odbył się tu w arenie flaminiusza myting ludowy zwołany na żądanie stronnictwa radykalnego celem silniejszego ochronienia ustawodawczego robotników dotkniętych nieszczęśliwemi wypadkami. W mytingu tym wzięło udział około 1500 ludzi, kilku deputowanych i dwóch członków municypalności. Przyjęto wniesiony przez komitet porządek dzienny, żądający skutecznej ochrony robotników przeciw nieszczęśliwym wypadkom. Zaproponowany przez kilku obecnych anarchistów inny porządek dzienny nie przyszedł pod głosowanie. Przeciw temu podnieśli anarchiści zgiełkliwy protest, a w skutek tego policja wydaliła ich z miejsca obrad.

Sofja 25 listopada. W Filipopolu wybuchł ogromny pożar i zniszczył przeszło 50 składów przeważnie izraelickich. Straty są znaczne.

Praga 25 listopada. Namiestnictwo rozpisało dodatkowe wybory poselskie do sejmu czeskiego w tych 68 okręgach wyborczych, z których posłowie, należący do stronnictwa niemieckiego, uchwałą sejmu czeskiego utracili mandaty.

Konstantynopol 25 listopada. Poseł włoski odjechał stąd z powodu odebranej wiadomości o śmierci matki.

Petersburg 25 listopada. Następca tronu przybył wczoraj do Carskiego Sioła.

Londyn 25 listopada. Od Stanleja nadeszły tu obszerne doniesienia o rewolucji w Wadelaj i wyjaśniające w zupełności powody wyratowania Emina baszy z rąk powstańców. Po długiem wahaniu się postanowił Emin basza opuścić podzwrotnikową prowincję. Stanlej przez cały miesiąc przed wymarszem ku wybrzeżom był ciężko chorym.

Linz 25 listopada. Ojciec ministra handlu, markiz Chrystjan Bacquehem umarł.

Rjeka 25 listopada. W uczcie wydanej przez gubernatora na cześć niemieckiej eskadry wzięli udział: admirał Hollmann, książę Meklemburski, wyżsi oficerowie austrjaccy i dostojnicy cywilni. Gubernator wniósł okrzyk na cześć cesarza niemieckiego i wspomniał o szczytnej misji, jakiej się podjął cesarz niemiecki w interesie pokoju. Hollmann odpowiedział: „Już drugi raz w tym roku mam sposobność tu, w Rjece, wyrazić uczucia, jakie żywimy dla dostojnego i czcigodnego Cesarza austrjackiego.“

Z zbożowych targów.

25 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 80 —8 40	7 60—8 20	7·40—8 —	7 90 8 5
Żyto	6.80 —7 1	6.50—7.—	6 40 —6 8	6 65—7 25
Jęczmień	6·50 —7 50	6 ——7 25	6 50—8.—	6 50 8 —
Owies	6.90—7.7	6.— 7 10	6 ——6 65	6 50 7 50
Groch	6 — 8 50	6 — 8 —	6 — 8 —	6.— 8 5
Wyka	5 15 5 50	4 80 5,25	0.——0.—	—.—.—
Rzepak	15.25 16.—	15.——.—	15.—16 —	15 50 16 —
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer	15 65 —	—.——.—	—.——.—	—.——
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	— — — —	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 25 listopada 1889

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184	—	187	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231	50	234	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	35	101	35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% wa.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93	50	94	50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98	50	99	50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	70	93	70
3 Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2	46	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	50	97	50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	—	92	—
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.53		5.63	
Dukat cesarski	5.61		5.71	
Napoleondor	9.38		9.48—	
Półimperjal rosyjski	9.68		9.78	
Rubel rosyjski srebrny	1.30		1.40	
„ „ papierowy	1.24½		—1.26½	
100 marek niemieckich	57.90		58.90	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 listopada godz. 1. min. 10

Akcje kredyt.	313.50	Węg. kolej półn. wschodn.	186.50
Alpiny	98.30	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	334.—	Akcje tyton.	116.—
Anglobanki	143.40	Gal.obl.indem.	104.25
Uniony	239.75	Albethale	214.—
Ludwiki	184.75	Länderbanki	218.75
Nordbany	258.75	Renta zł. węg.	100.50
Lombardy	129.—	Bankvereiny	115.50
Losy tureckie	38.60	Renta węg. pap.	96.95
Staatsbahny	238.25	Ruble	125.50
Czerniowieckie	232.50		

Usposobienie słabsze.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy (P.mle)	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	3·08	10 —	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	3·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·36		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·5	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja Chyr. Ław. i Suchej		16·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

205

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

— Co się z nim stało? — zadawał sobie pytanie. — Gdzie on być może? Czy żyje, czy umarł. Czy ja go kiedy obaczę?

Każde z tych pytań było nierozwiązanym problematem i nie zmniejszało bynajmniej smutku Raula.

* * *

Nastał czerwiec.

Dla mieszkańców zamku Presles, jak i dla Paryżan, widocznem było, że zbliżała się niesłychana jakaś katastrofa, że się ona przysposabiała w wielkiem mieście, które się cieszy tym smutnym przywilejem, że służy za kolebkę i widownię rewolucjom.

To też każdego ranka pani Herbert z coraz bardziej gorączkowym niepokojem rozdzierała opaski dzienników i starała się pośród pełnych gróźb ich kolumn znaleźć słowo swego przeznaczenia, nazwisko męża.

Listonosz wioskowy przybywał zazwyczaj około dziewiątej rano do zamku.

Dianna przyjęła zwyczaj wychodzenia naprzeciw niego z Blanką aż do końca długiej alei, by o pół godziny wcześniej mieć wiadomości.

Siadała na ławeczce kamiennej, którą ocieniały olbrzymie topole i czytała chciwie.

— I cóż? — pytała ją Blanka.

— Nie.. nie jeszcze... — odpowiadała — ale czuję, że chwila się zbliża... czuję to... widzę dobrze... słyszę szum wulkanu...

— Nie chciałabyś pojechać do Paryża, aby być obok Jerzego?

— Po co? niczemu nie moglibyśmy przeszkodzić, nic powstrzymać... Jerzy nie należy już do mnie, ale do swego stronnictwa.

A w duszy dodała pani Herbert:

Po co? On mnie już nie kocha.

Pewnego poranka o w pół do dziewiątej, Dianna i Blanka były już na końcu alei tuż przed kratą parkową.

Listonosz nie przybywał.

Nie widać było nawet nigdzie w dali na drodze jego lakierowanego kaszkietu, niebieskiej bluzy z czerwonym kołnierzem i skórzanej torebki.

— Spóźnił się — wyszeptała pani Herbert.

— To może my zanadtośmy się spieszyły... — odpowiedziała Blanka.

Po chwili pani Herbert spojrzała na zegarek.

— Trzy kwandranse na dziewiątą — rzekła — dla czegoż on nie przychodzi?

— Jakieś nieszczęście musiało się stać poczcie, z pewnością — ozwało się dziewczę.

— Tak... z pewnością.

Przypuszczenie to wydawało się zupełnie prawdopodobnem.

Cóż to wreszcie półgodzinne opóźnienie!... Dwadzieścia razy daleko większe opóźnienia nie zostały spostrzeżone.

A jednak niepokój widocznym był w oczach Dianny i pulsa jej biły przyspieszonem tętnem.

Dziewiąta wybiła... potem w pół do dziesiątej, potem dziesiąta...

Dianna już nic nie mówiła.

Purpurowe plamy wystąpiły jej na pobladłych policzkach.

— Powróćmy do zamku... — ozwała się zmienionym głosem.

Zanim opuściły parkową kratę, raz jeszcze spojrzała Dianna na drogę wiodącą do Tulonu.

W całej długości białawej wstęgi, jak mogło oko zasięgnąć, droga ta była pustą..

Obie panie powróciwszy do zamku, zostały już podane śniadanie; siadły do stołu, ale ani jedna, ani druga nic jeść nie mogły.

Dianna przywołała zaufanego sługę.

— Siadaj na koń — rzekła mu — jedź do Tulonu, zobacz się z dyrektorem poczty i spytaj go odemnie, dla czego to tak się opóźniły dziś listy i pisma.

W południe powrócił służący.

Wszedł do salonu z miną dziwnie pomięszaną, strwożoną, bladą z przestrachu.

— I cóż — spytała żywo pani Herbert — co się stało?

— To proszę pani, że dzisiaj nie przyszła wcale poczta.

— A czy wiesz dla czego?

— Opowiadają okropne rzeczy.

— Jakież to?

— Utrzymują, że podpalono z czterech stron Paryż, z którego nie zostanie kamień na kamieniu... Utrzymują, że krew płynie strumieniami przez ulice, że stawiać będą gilotyny po wszystkich miastach, jak za czasów pierwszej rewolucji. W Tulonie galernicy usiłowali bunt podnieść... zabili trzech strażników, wołając, że mają prawo do wolności i że wszystkie ludy są sobie braćmi; nareszcie trzeba było zamknąć ich w więziennym dziedzińcu i wtoczyć na ten dziedziniec działa, przy których stoją kanonierzy z zapalonemi lontami...

Cóż Diannę obchodzili galernicy?

Ale natomiast głuche te a trwożące pogłoski, były pogłoskami z Paryża! Czy w głębi całej tej przesady nie tkwi coś prawdy?

Pani Herbert czuła, że w głowie jej się mąci, ale mówiła sobie:

— Odwagi, trzeba walczyć z sobą, trzeba się pokonać. Jestem potrzebną Blance.

Raul tego dnia przybył nieco później niż zwykle.

Jeździł do Tulonu i on również przywoził stamtąd zastraszające wieści, a jakkolwiek starał się uspokoić trwogę obu kobiet, sam dzielił ją, to było widoczne.

Dzień ten był niesłychanie długim i smutnym nieskończenie.

Sny smutne, złowróżbne zapełniły Diannie krótką odpoczynku chwilę w ciągu nocy, co po tym dniu nastąpiła.

We wszystkich tych snach przed jej oczyma stawał Jerzy. Przemawiał w nich, działał jak istota żywa; ale miał w piersi ranę głęboką i krwawiącą jeszcze, przez którą wraz z tą krwią musiało ujść życie.

Skoro dzień zaświtał, Dyanna powiedziała sobie z rozpacznem przeświadczeniem:

— Umarł!... Już umarł!... Nie żyje!..

Jednakże jak wczoraj i wcześniej nawet jeszcze jak wczoraj, pani Herbert i Blanka poszły czekać na skraj alei.

Nie zawiodło ich na ten raz oczekiwanie

Listonosz niósł ogromną pakę gazet a co lepsza jeszcze list, list od Jerzego!

— A! — zawołała Dianna, poznając pismo, — on pisze do mnie! Więc przeczucia moje były kłamliwemi! on żyje!...

Otwarła list pisany przez Jerzego o północy w kawiarni w przeddzień walki demokracji i socjalizmu.

Kiedy go ukończyła nie wymówiła ani słowa. Krzyknęła tylko i padła zemdlona na piasek alei.

List zawierał następne wyrazy:

„Moja droga, ukochana Dianno. Dochodzimy do ostatecznego rozwiązania, do kryzys, której wynik jest bardzo wątpliwym. Jutro stronnictwo, do którego należę, odniesie zwycięztwo lub zostanie w proch startem; ale zwycięzkie czy zwyciężone, brodzić będzie we krwi, bo walka, która się gotuje, będzie straszliwą, taką jak może żadna dotąd z walk bratobójczych ludzi, co są synami jednej ojczyzny.

(Dokończenie nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.